HENRY JAMES

MIĘDZYNARODOWE SPOTKANIE

(An International Episode)
[1879]

Tłumaczenie: Andrzej Ziółkowski

2026

Rozdział 1

Cztery lata temu - w 1874 - dwóch młodych gentlemanów miało okazję odwiedzić Stany Zjednoczone. Przekroczyli Atlantyk w połowie lata i dotarłszy do Nowego Jorku pierwszego sierpnia, byli mocno zaskoczeni wysoką temperaturą panującą w mieście. Opuścili statek, którym przypłynęli z Anglii i wsiedli do jednego z tych przestronnych powozów wieloosobowych, z wysokim zawieszeniem, transportujących pasażerów do hoteli. Powóz trząsł na wybojach wiozący ich przez Broadway. Nowy Jork w środku lata nie przedstawia się być może najokazalej, ale nie jest też zupełnie pozbawiony pewnej malowniczości a nawet wspaniałości. Wszystko różni typową angielską ulicę od przestronnej nowojorskiej alei, bogatej i urozmaiconej, przez którą nasi dwaj podróżni przejeżdżali - przyglądając się z zainteresowaniem swobodnemu ożywieniu na poboczach po obydwu stronach drogi; jaskrawo malowanej, heterogenicznej architekturze, wielkim fasadom z białego marmuru połyskującym w silnym, ostrym świetle i ozdobionym złoconymi napisami, różnego rodzaju markizami, transparentami i wstęgami, niezwykle licznymi omnibusami, konnymi tramwajami i innymi zatłoczonymi pojazdami; sprzedawcom napojów chłodzących, białym spodniom i dużym słomianym kapeluszom policjantów, jowialnym krokom modnej młodzieży przechadzającej się po chodnikach, ogólnie dominującej energii, nowoczesności, młodości zarówno ludzi jak i rzeczy. Młodzi podróżni nie rozmawiali wiele, ale gdy przejeżdżali przez Union Square, przed pomnikiem Waszyngtona - ukrytym w cieniu, z wypukłym napisem *PATER PATRIAE* - jeden z nich zauważył:

– To jednak dziwaczne miejsce.

– Bardzo dziwne, bardzo dziwne, – odparł drugi, ten, który sprawiał wrażenie bardziej doświadczonego i obeznanego w świecie.

– Szkoda, że jest tak gorąco, – ciągnął pierwszy po chwili przerwy.

– Wiesz, że jesteśmy pod inną szerokością geograficzną, – odparł jego kompan.

– Niewątpliwie, – zauważył pierwszy.

– Ciekawy jestem, – powiedział nagle drugi z nich, – czy można tu się gdzieś wykąpać?

– Bardzo w to wątpię, – odparł pierwszy żartem.

– Daj spokój! – wykrzyknął jego towarzysz.

Ta ożywiona rozmowa została przerwana przybyciem do hotelu. Hotel polecił im pewien Amerykanin, poznany na parowcu - z którym zdążyli nawiązać bliższą znajomość. Zaproponował im nawet, że uda się z nimi do hotelu i poleci ich, w najbardziej odpowiedni sposób, właścicielowi. Pomysł spalił jednak na panewce, gdy okazało się, że "wspólnik" ich nowego znajomego oczekiwał go na wybrzeżu z wiadomością od przedstawiciela handlowego, który domagał się jego natychmiastowego przybycia i zajęcia niecierpiącymi zwłoki depeszami otrzymanymi z St. Louis. Dwaj angielscy podróżni nie potrzebowali rekomendacji, wrodzona narodowa duma i osobisty wdzięk wystarczyły. Zostali bardzo dobrze przyjęci. W całym hotelu panowała atmosfera ogromnej uprzejmości.

Okazało się, że łazienka nie była wcale taka zła jak się obawiali, wręcz przeciwnie, byli mile zaskoczeni udogodnieniami ułatwiającymi długotrwałe i częste kąpiele, w które wyposażony był ich apartament. Po długiej kąpieli - rzeczywiście, znacznie dłuższej niż zazwyczaj - udali się do hotelowej restauracji. Było to przestronne pomieszczenie z fontanną pośrodku, wieloma wysokimi roślinami zasadzonymi w ozdobnych wazonach i całym rzędem francuskich kelnerów. Pierwszy posiłek na lądzie, po długiej morskiej podróży, jest pod każdym względem przyjemnością i nasi angielscy podróżni musieli przyznać, że czuli się przy tej okazji w pełni usatysfakcjonowani. Obaj byli ludźmi

kulturalnymi, na poziomie; byli bardziej spostrzegawczy niż na to wyglądali; nie okazując przesady, potrafili pokazać, w sposób mniej lub bardziej zawoalowany, swoje zadowolenie. Dotyczyło to szczególnie starszego z nich, który, jak wcześniej wspomniałem, był człowiekiem z większym doświadczeniem. Zabrali miejsce za niewielkim stolikiem, tak bardzo różniącym się od wielkich, z gruba ciosanych stołów na parowcu. Szerokie drzwi i okna restauracji, z dużymi markizami, pozostawały otwarte na rodzaj esplanady, gdzie również znajdowały się rośliny w donicach oraz równe szeregi drzew, poza którymi można było dostrzec obszerny, zacieniony plac, nieogrodzony, z alejami wyłożonymi marmurem. A ponad drzewami i roślinami, wyrastały kolejne fasady białych, marmurowych ścian urozmaiconych malowanym na brązowo kamieniem, kontrastującym z głębokim błękitem nieba ponad nimi. To była duża różnica: tam na zewnątrz, hałas dzwonków niezliczonych tramwajów i zagonionych, przesuwających się tłumów przechodniów, w dużej części złożonej z młodych kobiet w sukniach jakby z epoki madame Pompadour. Wewnątrz, miejsce było chłodne, ocienione, z odgłosem pluskającej wody w fontannie, zapachem kwiatów i francuskimi kelnerami krzątającymi się po tłumiących każdy szmer dywanach.

– Powiedziałbym, że przypomina Paryż, – powiedział młodszy z naszych podróżnych.

– Tu jest jak w Paryżu, tylko wszytko większe, – odparł jego przyjaciel.

– Mam wrażenie, że kelnerzy są Francuzami, – powiedział pierwszy. – Dlaczego nie ma francuskich kelnerów w Londynie?

– Wyobraź sobie francuskiego kelnera w klubie, – odparł drugi.

Pierwszy czuł się lekko zakłopotany, prawdopodobnie nie umiał sobie wyobrazić.

– W Paryżu staram się wybierać miejsca, z angielskimi kelnerami. Pamiętasz może tę restaurację, jak ona się nazywała,

coś jak *thingumbob*? Zawsze przysyłali mi angielskiego kelnera. Przypuszczam, że myśleli, że nie znam francuskiego.

– A znasz? – Starszy rozwinął swoje serwetki.

Jego towarzysz nie odpowiedział na tę uwagę.

– Myślę, że powinniśmy uczyć się mówić po amerykańsku. – Powiedział po chwili. - Powinniśmy wziąć kilka lekcji. W ogóle ich nie rozumiem. Co, na przykład powiedział ten kelner?

– Polecił nam kraby w miękkich skorupkach, – odparł starszy.

W ten sposób, wyrażając swoje przypadkowe opinie o szczególnościach rzeczywistości, w której się znaleźli, dwaj młodzi przybysze z Anglii, przystąpili do kolacji – wybierając zwłaszcza chłodne przekąski i napoje z długiej listy w *Menu*, które przyniósł im kelner. Po kolacji udali się na przechadzkę, przemierzając wolnym krokiem okoliczne ulice. Powietrze było wciąż gorące, pomimo tego, że lato zbliżało się ku końcowi. Chodniki rozgrzane tak, że odczuwali temperaturę nawet przez grube podeszwy butów angielskich turystów, drzewa wydzielały dziwne egzotyczne zapachy. Dwaj młodzi ludzie przekroczyli plac, bez ogrodzenia, z marmurowymi alejami wyłożonymi białymi i czarnymi płytkami w kształcie rombów. Było tu wiele ławek zajętych przez ubogo odzianych ludzi i podróżni zgodzili się, że to nie to samo, co Belgrave Square. Po jednej stronie placu stał wielopiętrowy hotel, którego okna, w równych rzędach, otwarte i jasno oświetlone, znikały z oczu w gorącym zmroku gdzieś na wysokości. U stóp tego zatłoczonego budynku słychać było niekończący się hałas konnych powozów i unoszący się nad nimi szum żerujących komarów. Parter hotelu wyglądał jak ogromna, przezroczysta klatka, rzucająca szeroką strugę jasnego światła na ulicę, z którą złączona była tworząc jakby gardziel wypluwającą i połykającą niekończące się tłumy. Dwaj Anglicy weszli do środka razem z innymi, z czystej ciekawości. Wewnątrz ujrzeli może parę setek ludzi rozciągniętych na dywanach, z wyciągniętymi nogami, leżących wzdłuż marmurowego korytarza, a dziesiątki innych stojących

w kolejce, jak do jakiejś kasy biletowej na dworcu kolejowym, przed rozległym i jasno oświetlonym blatem. Ci stojący w kolejce nie wyglądali zbyt okazale, raczej wyczerpani, w ubraniach nie pierwszej świeżości, trzymali swoje bagaże w rękach i zdawali się oferować jakieś tajemnicze ofiary okazale prezentującemu się młodemu urzędnikowi z woskowanym wąsem, w białej koszuli z diamentowymi zapinkami na piersi, który cierpliwie patrzył na oczekujących w kolejce ledwo świadomemu ich istnienia. To byli Amerykanie składający swą ofiarę hotelowemu urzędnikowi.

– Cieszę się, że nie skierował nas tam, – powiedział jeden z Anglików, mając na myśli poznanego na parowcu mężczyznę, który w czasie podróży dzielił się z nimi tak wieloma różnymi informacjami. Przeszli dalej, w górę Piątej Alei, gdzie, zgodnie z jego zapewnieniami, mieszkały wszystkie najważniejsze rodziny. Ale pierwsze rodziny wyjechały z miasta i młodzi podróżni mieli przyjemność spotkać jedynie niektóre z drugich albo trzecich rodzin, które wyszły na zewnątrz, na balkony i tarasy, ponad bardziej bogato ozdobionymi ulicami, aby zaczerpnąć trochę powietrza w ten upalny wieczór. Zagłębili się nieco w boczne ulice, gdzie zobaczyli młode panie w białych sukniach – czarujące młode panie – siedzące z wdziękiem na brązowych stopniach. W paru miejscach, młode panie prowadziły rozmowy z podobnymi do nich sąsiadkami z drugiej strony ulicy, a w tej wieczornej atmosferze, ich głosy brzmiały dziwnie w uszach młodych Anglików. Jeden z nich, ten młodszy, zwierzył się, że czuje się na tyle swobodnie, że mógłby wtrącić się do tych konwersacji, ale jego przyjaciel doradził mu więcej ostrożności.

– Nie powinniśmy zaczynać od robienia błędów, – powiedział.

– Ale on mówił, pamiętasz, jak mówił, – nalegał młodszy wspominając jeszcze raz Amerykanina z parowca.

– Nieważne, co nam mówił! – odpowiedział starszy, który miał nie tylko więcej doświadczenia, ale być może był też trochę moralistą.

Gdy kładli się spać – a po niewygodach na parowcu, czując wielką potrzebę ułożenia się do snu na ziemskim podłożu, udali się na spoczynek wcześnie – było wciąż gorąco nie do wytrzymania, a brzęczenie komarów w otwartych oknach mogło uchodzić za słyszalny aspekt temperatury.

– Chyba tego nie wytrzymamy, – Anglicy mówili jeden do drugiego, przewracając się przez całą noc z jednego boku na drugi jeszcze bardziej niż na parowcu rozkołysanym falami Atlantyku. Rano, ich pierwsza myśl była, żeby wracać na parowiec i do Anglii, ale potem uznali, że może znajdą jakieś miejsce tutaj, aby przetrwać upały. Jaskinia Eola wydawała im się ideałem komfortu, potrzebowali dowiedzieć się, gdzie chodzą Amerykanie, aby ochłodzić się. Nie znali takiego miejsca, więc postanowili się dowiedzieć. Postanowili niezwłocznie udać się do J. L. Westgate. Było to nazwisko zapisane grubymi literami na odwrocie listu, który pieczołowicie przechowywał młodszy z podróżnych. Pod adresem, w lewym rogu koperty, znajdował się dopisek: "Polecając Lorda Lambeth i Wielmożnego Pana Percy Beaumonta." List otrzymali od ich bliskiego przyjaciela w Londynie, który odwiedził Amerykę dwa lata wcześniej i wybrał Mr. J. L. Westgate spośród wielu przyjaciół, których poznał w Ameryce, jako najbardziej odpowiednią osobę, aby powierzyć mu swoich współrodaków. "To wspaniały człowiek," zapewniał ich londyński przyjaciel, "i ma również wspaniałą żonę. Jest ogromnie gościnnym człowiekiem – zrobi dla was wszystko, co w jego mocy. A ponieważ zna on tam wszystkich, nie ma potrzeby, żebym dawał wam jakiekolwiek inne adresy. Zapozna was ze wszystkimi, wprowadzi was w każde towarzystwo. Ma naprawdę piękną żonę." Było oczywiste, że w tej krytycznej chwili obaj panowie, Lord Lambeth i Percy Beaumont, musieli przypomnieć sobie o liście i człowieku, którego zalety zostały im tak obrazowo przedstawione. Zwłaszcza, że mieszkał on na Piątej Alei, a Piąta Aleja była tuż za rogiem ich hotelu.

– Dziesięć do jednego, że będzie poza miastem, – powiedział Percy Beaumont, - ale przynajmniej będziemy mogli zapytać dokąd pojechał i natychmiast ruszyć w tamtą stronę. Rozumiem, że nie pojechał do gorętszego miejsca.

– Musi być tylko jedno gorętsze miejsce i mam nadzieję, że nie znalazł się tam, - odparł Lord Lambeth.

Przemknęli się po zacienionej stronie ulicy i odszukali numer zapisany na cennym liście. Dom wyglądał okazale, z długim podjazdem, krużgankami pomalowanymi w kolorze czekoladowym i ozdobionymi okiennymi wykuszami z liściastymi reliefami. Parę drzew różanych rosło przed wejściem i oplatało swoimi gałęziami balkony i portyk, do którego można było wspiąć się po okazałych schodach.

– Wygląda lepiej niż londyński dom, – powiedział Lord Lambeth spoglądając ze szczytu schodów, gdy pociągali za dzwonek.

– Zależy, który londyński dom masz na myśli, – odparł jego przyjaciel. – Masz dużą szansę przemoknąć, zanim dostaniesz się do swojego powozu.

– Prawdopodobnie nie mają tu tak dużo deszczowych dni. – Odparł Lord Lambeth, rzucając spojrzenie na bezchmurne niebo.

Drzwi frontowe otworzył wysoki służący w białej liberii, który uśmiechał się poufale, gdy Lord Lambeth zapytał o pana Westgate.

– Nie ma go w domu, musi być w swoim biurze, w centrum.

– Och, w swoim biurze? – Powiedział pytająco Lambeth. – A kiedy wróci?

– Trudno powiedzieć, ale rano przygotował się tak, jakby miał zamiar zostać tam cały dzień.

To nie było zachęcające, ale Percy Beaumont skrupulatnie zanotował adres biura, który podyktował mu uprzejmy lokaj. Dwaj gentlemani wrócili zniechęceni i wyczerpani do swojego hotelu, a następnie posłali po powóz i tym komfortowym środkiem lokomocji udali się do centrum. Znowu przemierzali całą

długość ulicy Broadway, która była tak samo spalona słońcem, jak dzień wcześniej, gdy nagle, po zakręcie w lewo, woźnica wysadził ich przed nową, pięknie ozdobioną budowlą, wysoką na dziesięć pięter, na ulicy zatłoczonej przez inteligentnie wyglądających młodych ludzi poruszających się lekkim krokiem, szybko i wpadających jeden na drugiego na każdym zakręcie, narożniku czy drzwiach wejściowych. Po wejściu do tego budynku, znaleźli się w rękach jednego z tych inteligentnie wyglądających młodych ludzi – miły młody człowiek w nienagannym garniturze koloru kremowego i kapeluszu z błękitną wstążką, który trafnie zauważył, że potrzebują pomocy. Zaprowadził ich prosto do solidnie wyglądającej windy, gdzie znaleźli się między wieloma innymi osobami, a która sprawnie wyniosła ich na siódmy poziom tego nowoczesnego budynku. Tutaj, po krótkim oczekiwaniu, znaleźli się twarzą w twarz z przyjacielem ich londyńskiego przyjaciela. Jego biuro składało się z kilku różnych pomieszczeń i w jednym z tych pokojów, cierpliwie czekali po zaprezentowaniu swoich wizytówek i wspomnianego listu. List nie był bardzo długi więc Mr Westgate nie potrzebował wiele czasu aby go przeczytać i po krótkiej chwili wyszedł ze swojego gabinetu, szybciej nawet niż się tego spodziewali. Wyglądał na kogoś, kto właśnie oderwał się od swoich zajęć. Był to wysoki mężczyzna, szczupły, ubrany w biały, lniany garnitur. Miał podłużną twarz i ostro zarysowane rysy, sprawiał wrażenie osoby, której można zaufać, osoby, która potrafi być jednocześnie towarzyską i do rzeczy, bystre, przenikliwe spojrzenie i gęste, brązowe wąsy, które kryły jego usta sprawiały, że podbródek, wyglądał bardzo niepozornie. Zdaniem Lorda Lambeth, wyglądał on na bardzo sprytnego człowieka.

– Witam serdecznie pana Lorda, witam szanownego pana, – powiedział trzymając otwarty list w swojej dłoni. – Naprawdę cieszę się, że mogą panów poznać. Mam nadzieję, że mieliście udaną podróż. Ale proszę wejść do mojego gabinetu, tu będzie znacznie chłodniej. – Powiódł ich do pokoju wypełnionego książ-

kami prawniczymi i różnego rodzaju dokumentami. Okna były tu szeroko otwarte i ocienione pasiastymi markizami. Dokładnie na wysokości ich oczu, na zewnątrz jednego z okien, mogli podziwiać szczyt wieży kościelnej. Odgłos ruchu ulicznego docierał z oddali i Lord Lambeth czuł, że znajduje się na dużej wysokości.

– Tutaj jest znacznie chłodniej, – kontynuował gospodarz, – ale wszystko jest relatywne. Jak wy znosicie te upały?

– Raczej nie najlepiej, – odparł Lord Lambeth, – Beaumont prawdopodobnie znosi je lepiej niż ja.

– Nie będą trwać wiecznie, – zadeklarował z uśmiechem Westgate, – nieprzyjemne rzeczy nie trwają tutaj długo. Było tak samo gorąco wtedy, gdy kapitan Littledale był tutaj, nie robił nic poza piciem sherry z lodem. W liście wyraża pewną wątpliwość, czy jeszcze go pamiętam, ale jak miałbym zapomnieć przygotowywanie sześciu sherry z lodem w dwadzieścia minut, jak to zdarzyło się jednego dnia. Mam nadzieję, że ma się dobrze, to już dwa lata minęło.

– Ma się doskonale, dziękuję, – powiedział Lord Lambeth.

– Zawsze mi miło spotykać pańskich rodaków, – ciągnął Westgate. – Spodziewałem się w pewnym sensie waszej wizyty, panowie. Jeden z moich przyjaciół, dwa albo trzy dni temu, wyraził opinię, że jest to sezon na arbuzy i Anglików.

– Rzeczywiście, w takim czasie arbuzy i Anglicy niczym właściwie się nie różnią. – Zauważył Percy Beaumont ocierając pot z czoła.

– A więc musimy włożyć was do lodu, tak jak to robimy z arbuzami. Musicie pojechać do Newport.

– Pojedziemy gdziekolwiek. – Zgodził się Lord Lambeth.

– Tak, naprawdę potrzebujecie pojechać do Newport, właśnie tego potrzebujecie, - zapewnił ich Westgate. – Ale proszę powiedzieć, jak długo w Nowym Jorku?

– Przypłynęliśmy wczoraj, – odparł Percy Beaumont.

– Ach, tak, parowiec *Russia*. A gdzie się zatrzymaliście?

– W hotelu *Hanover*, jeśli się nie mylę.

– Czy wystarczająco wygodny? – dopytywał się Westgate.

– Hotel jest wyborny, ale nie mogę powiedzieć tego samego o komarach. – Odparł Lord Lambeth.

Westgate zaśmiał się zaskoczony.

– Och, nie. Oczywiście, że nie lubicie komarów. Spodziewam się, że spodoba się wam tutaj wiele rzeczy, ale nie oczekuję, że będziecie lubić komary, chociaż musicie przyznać, że jak na komary, to nasze są naprawdę niezłe, nieprawdaż? Ale oczywiście nie jest powiedziane, że musicie zostać w mieście.

– Wolelibyśmy nie. – Powiedział Lord Lambeth. – Jeśli byłby pan tak miły i zasugerował coś.

– Zasugerować, proszę pana? – Westgate spojrzał na niego przymrużając oko. - Proszę otworzyć usta i zamknąć oczy! Proszę zostawić to mi, ja się tym zajmę. Dla mnie to sprawa honoru, żeby każdy przybysz z Anglii spędził tu jak najlepszy czas. A ponieważ mam spore doświadczenie, nauczyłem się jak temu zadaniu sprostać. Wiem, że angielscy gentlemani przede wszystkim szukają właściwej rzeczy. Proszę uważać siebie za moją własność, jeśli ktokolwiek zaproponowałby wam cokolwiek, proszę zaoponować: "Ręce precz, za późno na targowanie." Ale rozważmy wszystkie opcje, – kontynuował Amerykanin powolnym, żartobliwym tonem, i ze szczególnym naciskiem, który w odczuciu jego gości, miał być oznaką żartobliwych intencji, a który przejawiał się w nieco opieszałym, spekulatywnym akcencie człowieka, który chciał uchodzić za zaangażowanego i kogoś z profesjonalnym nastawieniem. – Proszę pozwolić, że zapytam, czy macie zamiar robić jakieś interesy w Ameryce, Lordzie Lambeth?

– Och, nic z tych rzeczy, – odparł Anglik, – mój krewny ma tu pewne interesy, ale ja tylko skorzystałem z okazji, żeby spędzić miło czas.

– Czy jest to wasza pierwsza podróż do Ameryki?

– Tak, pierwsza.

– To ja mam pewne interesy, – wtrącił Percy Beaumont, – zabrałem Lorda Lambeth ze sobą.

– A pan był wcześniej w Ameryce?

– Nie, nigdy.

– Myślałem, że jeśli robi pan interesy… – powiedział Westgate.

– To niezupełnie tak, ja zaczynam karierę prawniczą, – wyjaśnił Percy Beaumont. – Są pewne osoby, które noszą się z zamiarem wejścia na drogę sądową przeciwko jednej z amerykańskich linii kolejowych. Poprosili mnie, żebym pojechał i poczynił odpowiednie przygotowania.

– A jak się nazywa ta pańska linia kolejowa? – Zapytał Westgate.

– Tennessee Central.

Amerykanin rozparł się w swoim fotelu, przechylając go do tyły na krótką chwilę.

– Cóż, przykro mi, że ma pan zamiar pozwać jedną z naszych instytucji, - powiedział. – Ale myślę, że NAJPIERW powinniście się trochę rozerwać.

– W ten upał i tak nie jestem w stanie pracować, – odparł młody prawnik.

– Niech pan zostawi to miejscowym, – powiedział Westgate. – Niech pan zostawi to mi, panie Beaumont. Któregoś dnia wrócimy do tego tematu, myślę, że będę w stanie pomóc. Ale nie wiedziałem, że angielska wyższa klasa też pracuje.

– Och, pracuje bardzo dużo, nieprawdaż, Lambeth? – Odparł Percy Beaumont.

– Ja muszę być z powrotem przed 19 września, – powiedział młodszy trochę bez związku, ale uprzejmie.

– Na polowanie? Polowanie, czy wędkowanie? – Dopytywał się Westgate.

– Po prostu muszę być w Szkocji, – powiedział Lord Lambeth rumieniąc się lekko.

– W takim razie, – kontynuował Westgate, – lepiej będzie, jeśli najpierw zażyje pan trochę rozrywki. Musi pan poznać moją żonę.

– Będziemy zobowiązani, jeśli wskaże nam pan właściwy pociąg, – powiedział Percy Beaumont.

– To nie pociąg, to łódź.

– Och, rozumiem. A jak nazywa się to-to-miasto?

– To nie jest miasto, – powiedział Westgate, śmiejąc się. – To jest, jak by to powiedzieć? To wodny resort, to Newport. Zobaczycie sami co to jest. Tam jest chłodno, a to dziś najważniejsze. Rzeczywiście będziecie mi wdzięczni, jak udacie się tam i oddacie w ręce pani Westgate. Możliwe, że nie ja powinienem to powiedzieć, ale nie znajdziecie lepszej opiekunki. Łącznie z jej siostrą, która jest tam razem z nią. Ona bardzo lubi Brytyjczyków. Uważa, że są najlepsi.

– Pani Westgate, czy jej siostra? – Zapytał Percy Beaumont nieśmiało, z tonem ciekawskiego podróżnego.

– Mam na myśli moją żonę, – powiedział Westgate. – Nie przypuszczam, żeby moja szwagierka wiedziała o Anglii cokolwiek. Ona mało interesuje się światem. Mieszkała w Bostonie.

Percy Beaumont słuchał z zainteresowaniem.

– Z tego, co wiem, – powiedział, – to bardzo intelektualne miasto.

– Przypuszczam, że tak. Bardzo intelektualne. Nie bywam tam często. – Odparł gospodarz.

– Myślę, że powinniśmy się tam wybrać, – powiedział Lord Lambeth do swojego przyjaciela.

– Ale niech Lord Lambeth poczeka aż miną upały, – zaoponował Westgate. – Boston przy tej pogodzie będzie bardzo trudny do zniesienia, to nie jest temperatura, która sprzyjałaby intelektualnej aktywności. W Bostonie, musicie wiedzieć, trzeba zdać, w pewnym sensie, egzamin na granicach miasta. A gdy opuszczacie je, otrzymujecie coś w rodzaju naukowego stopnia.

Lord Lambeth patrzył lekko zakłopotany, Percy również patrzył z niedowierzaniem – ale zachowując swoją pozę bardziej

doświadczonego, starał się dać do zrozumienia swojemu przyjacielowi, żeby nie traktował tego co usłyszeli zbyt dosłownie. Brał poprawkę na amerykańskie poczucie humoru.

– Brzmi to raczej zabawnie, – powiedział młodszy.

– Ośmielę się twierdzić, że to jest zabawne, – powiedział Westgate. – Ale wracając do tematu, proszę przyjąć do wiadomości, że będą na was oczekiwać w Newport jutro z samego rana. Mamy tam własny dom, połowa Nowego Jorku jedzie tam w letni czas. Nie jestem pewny, czy moja żona będzie mogła znaleźć dla was miejsce u nas, ma wielu gości, których większości nawet nie znam. Ale możecie znaleźć miejsce w hotelu a spędzać cały czas w moim domu. W ten sposób, zostając na noc w hotelu, może to być dla was dużo bardziej wygodne. W dzień, proszę się czuć w moim domu jak u siebie. Nie wolno być nieśmiałym, w żadnym razie, jeśli zostajecie tu tylko krótki czas, byłaby to strata czasu. Pani Westgate nie będzie was zaniedbywać, a wy nie powinniście opierać się jej. Znam ją dobrze. Z pewnością spotkacie tam wiele pięknych kobiet. Napiszę do żony jeszcze dziś po południu i jutro wraz z panią Alden, będą na was czekać na miejscu. Po prostu jedźcie tam i rozgośćcie się. Wasza łódź wypływa z tej części miasta, zamówię dla was rezerwację natychmiast. Wypływa o w pół do piątej i nie możecie się spóźnić. Przyjedźcie tutaj, a ja odwiozę was do portu i dopilnuję wszystkiego. To duży parowiec, uważajcie, żeby się nie zgubić. Za parę dni, pod koniec tygodnia, wybiorę się do Newport i sprawdzę jak sobie radzicie.

Dwaj młodzi Anglicy niezwłocznie podporządkowali się wymogowi nie opierania się pani Westgate, poprzez wdzięczne i pokorne podporządkowanie się poleceniom jej męża. Bez wątpienia, był dla nich wspaniałym znajomym, zrobił na nich bardzo dobre wrażenie, dał im też do zrozumienia, z lekkim mrugnięciem oka, że gościnność, jaką im okazał, to prawdopodobnie najlepsze, co mogło im się przytrafić. Lord Lambeth i jego krewny pozostawili swojego gospodarza jego obowiązkom i powrócili do hotelu,

gdzie spędzili trzy albo cztery godziny w kabinach prysznicowych. Percy Beaumont zasugerował, że powinni wcześniej zobaczyć coś tutaj, w mieście, ale jego szlachetny krewny zaoponował:

– Do diabła z miastem!

Powrócili do biur Westgate'a powozem, z bagażami, punktualnie. Ale tym razem, z przykrością musimy odnotować, kazał im czekać na siebie tak długo, że zaczęli się obawiać, że spóźnią się na parowiec. Tylko szacunek dla gospodarza powstrzymywał ich od udania się do portu samodzielnie. Ale gdy wreszcie pojawił się i powóz wytoczył się na Broadway, cierpliwie znieśli pośpiech i trzęsienie gdy wreszcie dotarli na wybrzeże, gdzie wielki biały parowiec wciąż czekał ponaglając dzwonkiem pasażerów, którzy tłoczyli się jeszcze przed trapem, aby dostać się na pokład. Zgodnie z tym, co Westgate powiedział, był to duży statek, na którym on, jako przewodnik, prowadzący młodych podróżnych po gmatwaninie niezliczonych korytarzy, które zdawały się nie mieć końca, i kabin, gdzie zdawał się znać wszystko na pamięć, gdzie wszędzie miał wolny wstęp, zrobił na wdzięcznych mu podróżnych duże wrażenie. Zaprowadził ich do kabiny, przestronnego apartamentu, ozdobionego lampami gazowymi, lustrami na całą wysokość i rzeźbionymi meblami, a potem, długo po tym jak parowiec, bez najmniejszych wątpliwości, odbił od brzegu wioząc ich w nieznane, uprzejmie pożegnał się z nimi.

– A więc żegnam, panów, – powiedział, – Lord Lambeth, panie Percy Beaumont. Mam nadzieję, że będziecie bawić się dobrze. Proszę im po prostu pozwolić robić z wami, co chcą. Będę was odwiedzał od czasu do czasu.

Młodzi Brytyjczycy, opuścili po pewnym czasie swoją kabinę, aby zwiedzić ten ogromny labiryntowy parowiec, który jawił się dla nich jak niezwykłe połączenie statku i hotelu. Pokład był zatłoczony pasażerami, z których większość, jak się okazało, to kobiety z dziećmi, a przepastne salony, wystrojone w kolorach bieli i złota, przeplatane w zaskakujący sposób pod kołyszącymi się

lampami gazowymi i z wąskimi przejściami, były miejscem, gdzie rozgościły się rodziny czarnoskórych obywateli. Każdy zachowywał się swobodnie i ogólnie panowała tu atmosfera filozoficznego relaksu. Ostatecznie, nasi młodzi podróżni weszli do jednego z salonów aby spożyć posiłek i znaleźli się we wspaniałym miejscu zorganizowanym jak teatr, gdzie, na ozdobnym balkonie, na którym usytuowane były małe przedziały dla gości, wyglądające jak otwarte pudełka, gdzie duża orkiestra grała wybór melodii z operetek, a poniżej rozdawano pasażerom urozmaicone listy dań. Wszystko to było wystarczająco zajmujące, ale najlepsze było to, że mogli potem wypocząć na jednym z przestronnych, drewnianych pokładów parowca, w ciepłej morskiej bryzie i nocnym półmroku, gdy ledwo można było rozróżnić tajemniczą, niską linię brzegową na horyzoncie. Młodzi Brytyjczycy kosztowali amerykańskich cygar – cygar pana Westgate – i rozmawiali tak, jak zazwyczaj lubili rozmawiać, przerywając rozmowę momentami ciszy, popisami logiki i opiniami o niespodziankach doświadczanych w czasie tej podróży. Jak ludzie, którzy dorastali razem i są w stanie rozumieć się nawzajem w pół słowa, albo jeszcze bardziej, jak ludzie w pełni świadomi przeważającego punktu widzenia, tak że sens rozmowy, nie do końca wyeksplikowany, nadmieniał zaledwie głębsze znaczenie wypowiadanych opinii, które były w pełni zrozumiałe dla drugiej strony.

– Wygląda na to, że kierujemy się na pełne morze, – zaobserwował Percy Beaumont. – Przysiągłbym, że wracamy do Anglii. Wyekspediował nas z powrotem. Nazwałbym to "najlepszym rozwiązaniem".

– Wszystko jest w porządku, – powiedział Lord Lambeth. – Chcę zobaczyć te piękne kobiety w Newport. Pamiętasz, że powiedział, że to miejsce to wyspa, czyż wyspy nie leżą na morzu?

– Tak, – powrócił do rozmowy starszy z nich po chwili przerwy, – jeśli jego dom jest tak dobry jak jego cygara, powinniśmy być zadowoleni.

– Wygląda na porządnego człowieka, – powiedział Lord Lambeth tak, jakby przyszło mu to właśnie do głowy.

– Myślę, że może być lepiej, gdy pozostaniemy w hotelu, – odparł jego przyjaciel bez zwłoki. – Obawiam się, że nie podobał mi się sposób, w jaki mówił o swoim domu. Nie mam ochoty pozostawać w domu, w którym znajduje się tak dużo kobiet.

– A mi nie robi to różnicy, – odparł Lord Lambeth. Potem palili przez chwilę w milczeniu. – Ciekawe, że uważa, że my w Anglii nie pracujemy! – młodszy przerwał ciszę.

– Nie przypuszczam, żeby naprawdę tak myślał, – powiedział Percy Beaumont.

– Prawdą jest, że oni tu niewiele wiedzą o Anglii, – oświadczył Lord Lambeth z uśmiechem. A potem nastąpiła kolejna przerwa. – Był piekielnie uprzejmy, - zaobserwował młody lord.

– Prawdopodobnie, to była największa uprzejmość, na jaką umiał się zdobyć, - dodał jego przyjaciel.

– Littledale mówił, że spędził tam niezły czas z żoną, – powiedział Lord Lambeth.

– Ze swoją żoną?

– Tego Amerykanina, jak ma na imię? J.L.

Beaumont milczał przez chwilę.

– To, co mogło być zabawne dla Littledale, – odezwał się w końcu zamyślonym tonem, – może być zgubne dla nas.

– Co masz na myśli? – zapytał jego rodak. – Nie czuję się gorszy niż Littledale.

– Mój drogi, chyba nie masz zamiaru flirtować? – powiedział Percy Beaumont.

– Nie dbam o to, to znaczy, nie mam zamiaru.

– Zamężna kobieta, jeśli będzie zainteresowana, wszystko w porządku, – Beaumont perorował. – Ale nasz przyjaciel wspomniał młodą damę, siostrę, siostrzenicę. Zaklinam cię, nie pozwól jej wciągnąć cię w żaden flirt!

– Wciągnąć?

– Może próbować zawrócić ci w głowie.

– Dajże spokój! – powiedział Lord Lambeth.

– Amerykańskie kobiety są bardzo sprytne, – przekonywał jego przyjaciel.

– Tym lepiej, – oświadczył młodszy.

– Przypuszczam, że zawsze są gotowe na tego rodzaju zabawy, – ciągnął Beaumont.

– Nie wierzę, że są gorsze niż nasze kobiety, w Anglii, – powiedział Lord Lambeth tonem znawcy.

– Tak, ale w Anglii, odparł Beaumont, – masz naturalnych sprzymierzeńców. Masz matkę, siostry.

– Moja matka i siostry – zaczął młody Lord z pewnym podekscytowaniem. Ale przerwał w pół słowa. Zaciągnął się dymem z cygara.

– Twoja matka mówiła ze mną o tych sprawach, ze łzami w oczach, – powiedział Percy Beaumont. – Wyznała mi, że ma złe przeczucia. Obiecałem jej trzymać cię z dala od głupstw.

– Lepiej sam się trzymaj z dala, – odparł przedmiot matczynej i przyjacielskiej troski.

– Ale ja nie mam w testamencie stu tysięcy rocznie, – ciągnął młody prawnik, - nie wspominając o innych atrakcjach.

– Zgoda, – powiedział Lord Lambeth, – ale dmuchasz na zimne!

W Newport, gdzie nasi podróżni znaleźli się w konieczności wynajęcia dwóch skromnych sypialni w odległym kącie ogromnego hotelu, było rzeczywiście chłodniej. Na ląd zeszli o zmierzchu i natychmiast udali się na spoczynek. Z powodu zmęczenia podróżą i pomimo komfortowej kabiny na statku, spali twardym snem młodych, zdrowych ludzi. Przebudzili się przed jedenastą, wypoczęci i ciekawi nowego miejsca. Za oknem widzieli rzędy zielonych pól rozgraniczonych niskim kamiennym murem o mało wyrafinowanej konstrukcji i ciemnoniebieski ocean z tu i ówdzie rozsianymi

białymi łatami połyskującej białej piany, poniżej ciemnoniebieskiego nieba. Silna, świeża bryza wdzierała się przez pozbawione zasłon otwory okienne i młodzi ludzie musieli przyznać, że właściwie klimat tu wcale nie jest taki najgorszy. Dokonali dalszych obserwacji, gdy opuścili swoje pokoje w poszukiwania śniadania, które ostatecznie spożyli w obszernym i skąpo umeblowanym hallu, gdzie setka czarnoskórych w białych ubraniach krążyła po pozbawionym dywanów parkiecie. Było tam dużo much, także, a stoliki i naczynia nakryte czymś, co przypominało luźno tkaną, niebieskawą gazę. Młodzi ludzie, siedzący nad swoim posiłkiem nie czytali porannych gazet, ale za to z wielką uwagą przeglądali *Menu*.

Nasi dwaj przyjaciele uznali za zabawny fakt, że przeważająca liczba kategorii ujętych w liście dań, odnosiła się wyłącznie do śniadania. Wyglądało to raczej jak jakieś encyklopedyczne kompendium. W samym hotelu znaleźli wiele atrakcji. Ich uwagę przyciągnęła tajemnicza drewniana konstrukcja, do budowy której musiano poważnie nadszarpnąć dziewiczy drzewostan regionu. Składała się ona z przestronnych korytarzy, gdzie ruch powietrza zdawał się przywiewać liczne i wspaniałe sylwetki dam w porannych białych strojach i chmurach walencyjnych koronek, które zdawały się falować w długich przejściach jak rozwinięte plisy albo anioły z rozpostartymi skrzydłami. Na frontowej ścianie hotelu znajdował się przestronny taras, tak przestronny, że mógłby pomieścić całą armię - ogromna, drewniana weranda z zadaszeniem strzelistym jak wieże katedry. Na tym tarasie, młodzi Brytyjczycy mogli zapoznać się z całym, jak wierzyli, przekrojem amerykańskiego społeczeństwa. Przekrój złożony z nieruchomych grup rozproszonych po tym przepastnym tarasie, grup, które najczęściej składały się z atrakcyjnych młodych kobiet, ubranych jakby na *fête champêtre*[1], kołyszących się w bujanych fotelach, wachlujących się dużymi, słomianymi wachla-

[1] Zabawa w plenerze. – *(Przyp. tł.)*

rzami i rozkoszujących się tym stanem uwolnienia spod wszelkich norm towarzyskich. Lord Lambeth wysnuł teorię, którą może warto prześledzić aż do jej źródła, że byłoby nie tylko właściwe ale również łatwo osiągalne wejść w pewną zażyłość z którąś z tych młodych dam; a jego przyjaciel (podobnie jak parę dni wcześniej) miał okazję utemperować przyziemne instynkty młodego lorda.

– Lepiej uważaj, – powiedział Percy Beaumont, – albo będziesz musiał stanąć twarzą w twarz z obrażonym ojcem albo bratem z długim nożem.

– Ale mogę cię zapewnić, że nie ma w tym niczego niestosownego, – odparł Lord Lambeth. – Amerykanie przychodzą do tych dużych hoteli aby nawiązywać znajomości.

– Nic mi o tym nie wiadomo, i ty też nie wiesz takich rzeczy na pewno, - powiedział jego krewny, który, jako bystry człowiek, rozumiał konieczność dostosowania się do amerykańskiego społeczeństwa.

– Zapomnij o tym, po prostu spróbujmy! – wykrzyknął Lord Lambeth z pewną niecierpliwością w głosie. – Wiesz, że nie chcę stracić żadnej okazji.

– Poczekaj jeszcze na okazje, – odparł Percy Beaumont rozsądnie. – Spotkamy się najpierw z panią Westgate i wybadamy grunt.

Tak więc, dwóch ciekawskich Brytyjczyków, którzy mieli adres pani Westgate zapisany ręką jej męża na wizytówce, opuścili tę wielką werandę wielkiego hotelu i skierowali swoje kroki, zgodnie ze wskazówkami, wzdłuż szerokiej prostej ulicy, mijając szereg nowych willi ukrytych w krzewach i kwiatach i otoczonych zmyślnie zaprojektowanymi drewnianymi palisadami. Poranek był jasny i chłodny, wille były ładne i solidne, a spacer młodych podróżników bardzo interesujący. Wszystko wyglądało jakby wczoraj malowane – czerwone dachy, zielone okiennice, czyste, jaskrawo

brązowe i żółtawe frontony domów. Kobierce kwiatów na małych trawnikach zdawały się iskrzyć w rozgrzanym powietrzu a żwirowe aleje podjazdowe mieniły się i połyskiwały. Drogą przejeżdżały setki koszowych faetonów, w których, prawie zawsze, siedziała para dam w białych sukniach i długich białych rękawiczkach. Dzierżąc w dłoniach lejce, rzucały spojrzenia, spoza grubych, zakrywających twarze, niebieskich woalek, mających dawać osłonę dla ich delikatnych cer, na dwóch Anglików, których narodowości prawdopodobnie domyślały się. Wreszcie młodzi mężczyźni dotarli do morskiego wybrzeża i pod wskazany adres. Mając zapewnienie ogrodnika, którego zapytali przez ogrodzenie, że jest to willa, której szukali, wkroczyli przez otwartą bramę. Budynek, stojący tuż nad brzegiem oceanu, zdawał się unosić ponad powierzchnią zielonej ziemi, jak wielki szałas. Dom posiadał niezwykłej szerokości werandę, która opasywała całą strukturę dookoła i wiele drzwi i okien, wszystkie otwarte na taras. Te odrzwia robiły zachęcające, gościnne wrażenie, posiadały taką lekkość bryzy w kołyszących się cienkich zasłonach, tak szerokie progi i zapraszające wnętrza, że nasi przyjaciele nie byli pewni, które z nich mogą być głównym wejściem do budynku. Po pewnych wahaniach podeszli do jednego z okien. Pomieszczenie było zacienione, ale po krótkiej chwili rozróżnili jakąś sylwetkę rysującą się na tym ciemnym tle, a moment później, jakaś dama wyszła aby ich powitać. Siedziała przy stoliku pisząc, ale gdy ich zauważyła wstała i ukazała się w jasnym świetle. Na jej twarzy gościł czarujący, śmiały uśmiech, z którym wyciągnęła rękę w kierunku Percy Beaumonta.

– Czy mam przyjemność z Lordem Lambeth i panem Beaumont? – powiedziała. - Mój mąż uprzedził mnie, że panowie przyjadą. Bardzo mi miło panów poznać. - Uścisnęła dłoń obydwu przybyłym. Jej goście okazali się nieco nieśmiali, ale pokazali najlepsze maniery. Odpowiedzieli uśmiechem na uśmiech i przeprosili, że nie trafili do frontowych drzwi. Dama zaśmiała się z

ożywieniem i zapewniła ich, że jeśli cieszy się z czyjejś wizyty to nie dba o takie szczegóły. Dodała też, że Westgate pisał o nich w taki sposób, że nawet lekko się o nich obawiała.

– Powiedział, że byli panowie skrajnie wyczerpani, – powiedziała pani Westgate.

– Och, ma pani na myśli te upały? – odpowiedział Percy Beaumont. – Rzeczywiście byliśmy nieco znokautowani, ale teraz czujemy się znacznie lepiej. Mieliśmy taką radosną podróż statkiem. Jesteśmy wdzięczni za pani troskę.

– Tak, to naprawdę bardzo miło z pani strony, – wymruczał Lord Lambeth.

Pani Westgate stała uśmiechając się; była niezwykle piękną kobietą.

– No cóż, obawiałam się, – powiedziała, – i myślałam, żeby rano posłać po was do *Ocean House*. Cieszę się, że już jest lepiej i cieszę się, że przybyliście. Ale musicie obejść *piazza* dookoła, wejście jest z drugiej strony. – Poprowadziła ich, idąc lekkim, płynnym krokiem, zerkając za siebie i uśmiechając.

Druga strona *piazza* była, jak Lord Lambeth natychmiast zauważył, bardzo przyjemnym miejscem. Cechowało się ono najbardziej liberalnymi proporcjami, a ze swoimi markizami, fantazyjnymi krzesłami, poduszkami i dywanikami, widokiem na ocean, niemal w zasięgu ręki, ciskający swoje fale o podnóże klifu, którego wierzch przypominał gładki trawnik, tworząc czarujące dopełnienie do salonu. W tym momencie miejsce to rzeczywiście pełniło rolę salonu, zajętego przez jakieś towarzyskie grono. Było tu kilka dam i dwóch albo trzech gentlemanów, do których skierowała się pani Westgate z zamiarem przedstawienia im szlachetnych cudzoziemców. Wymieniła wiele szacownych nazwisk z pełną swobodą i bez omyłki; młodzi Anglicy, przechodząc z miejsca na miejsce i odpowiadając na ukłony, zdawali się nieco oszołomieni. Na koniec pozwolono im usiąść na krzesłach - niskich, wiklinowych krzesłach, ozdobionych aż do przesady

różnokolorowymi wstążkami – a jedna z dam (bardzo młoda, z lekko zadartym nosem i kilkoma piegami) wręczyła Percy'emu Beaumont wachlarz. Wachlarz był również ozdobiony różowymi supełkami zwanymi węzłami miłości; ale Percy Beaumont odmówił przyjęcia go, pomimo tego, że było bardzo gorąco. Jednak wkrótce temperatura obniżyła się; wiatr od morza był rozkoszny, widok urzekający, a ludzie, którzy się tam znajdowali wyglądali na zaskakująco zrelaksowanych i orzeźwionych. Niektóre z obecnych dam okazały się całkiem młode, a wśród mężczyzn znalazło się kilku smukłych, przystojnych młodzieńców, podobnych do tych, których nasi dwaj przyjaciele widzieli dzień wcześniej na nowojorskiej ulicy. Panie zajęte były przy gobelinach, a siedzący na sofie mężczyzna trzymał na kolanach otwartą książkę. Beaumont dowiedział się później od jednej z pań, że mężczyzna czytał książkę na głos, że pochodził z Bostonu i bardzo lubił czytać na głos. Beaumont zauważył, że to wielka szkoda, że przerwali mu; z przyjemnością posłuchałby czytania bostończyka. Czy nie można by nakłonić go, żeby kontynuował?

– Och, nie, – odparła dziewczyna z pełną swoboda, – nie udałoby mu się teraz zgromadzić dziewcząt wokół siebie.

Panowała tu jakaś bardzo przyjazna atmosfera, jak Beaumont zaobserwował, w zachowaniu tego towarzystwa; przyglądali się młodym Brytyjczykom z ożywioną sympatią i zainteresowaniem; uśmiechali się, wesoło i jednomyślnie, na każdą uwagę wypowiedzianą przez nowych gości. Lord Lambeth i jego przyjaciel czuli się dobrze, zostali przyjęci z pełną uprzejmością. Pani Westgate siedziała pomiędzy nimi rozmawiając wiele z obydwoma, tak że mieli okazję przyjrzeć się jej i potwierdzić naocznie to, co słyszeli od Littledale'a. Miała trzydzieści lat z oczami osiemnastolatki, była też pełna wdzięku i lekkości, wytworna, wyjątkowa. Zachowywała się bardzo spontanicznie. Była bardzo otwarta i wylewna i sprawiała wrażenie, że zawsze – patrząc cały czas z takim sa-

mym zachwytem w jej pięknych młodych oczach – zdobywała się na nagłe wyznania i ustępstwa, ale po chwili wahania.

– Mamy nadzieję, że przyłączycie się do naszego towarzystwa, – powiedziała do Lorda Lambeth z rodzajem wesołej otwartości. – Bardzo tu lubimy Anglików; to znaczy Anglicy posiadają cechy, które przypadają nam do gustu. Za dzień albo dwa, musicie przenieść się tutaj; mamy nadzieję, że zostaniecie z nami dłużej. Newport to naprawdę ciekawe miejsce, jeśli pozna się je bliżej, jeśli pozna się tutejszych mieszkańców. Oczywiście pan i pan Beaumont nie będziecie mieć z tym najmniejszych trudności. Anglicy są tu bardzo dobrze widziani; zawsze można tu spotkać dwóch albo trzech. Myślę, że Anglikom się to podoba, i powiem wam, że powinno im się to podobać. Zawsze znajdują się w centrum uwagi. Myślę, że czasami mogą czuć się tak, jakbyśmy próbowali ich zepsuć; ale jestem pewna, że pan i pan Beaumont jesteście na takie rzeczy odporni. Mój mąż powiedział mi, że jesteście przyjaciółmi kapitana Littledale'a; to taki czarujący mężczyzna. Był tutaj niezwykle popularny; dziwię się, że nie chciał zostać tutaj na stałe, czułby się lepiej niż w Anglii, pozwolę sobie powiedzieć. Chociaż jestem pewna, że w Anglii żyje się bardzo dobrze angielskim obywatelom. Sama spędziłam bardzo mało czasu w Anglii, często wyjeżdżam do Europy, ale najczęściej pozostaję na Kontynencie. Muszę przyznać, że jestem zakochana w Paryżu, wszyscy Amerykanie kochają Paryż, nasze dusze wędrują tam po śmierci. Czy słyszeliście o tym wcześniej? Ktoś tak powiedział w żartach. Oczywiście, ktoś miał na myśli dobrych Amerykanów; ale Amerykanie wszyscy są dobrzy; sami się przekonacie. W Anglii znam tylko Londyn, a w Londynie znam tylko jedno miejsce, na rogu, może wiecie, tam gdzie kupuje się kurtki – kurtki z tymi szorstkimi frędzlami i dużymi guzikami. W Londynie szyją znakomite kurtki, muszę to wam przyznać. Z kolei inni lubią kapelusze; ja kompletnie nie znam się na kapeluszach; kapelusze kupuję w Paryżu. Nie da się nosić

angielskiego kapelusza – a przynajmniej ja nigdy nie mogłam – chyba że ktoś czesze się *á l'Anglaise*; a ja nigdy tego talentu nie posiadałam. W Paryżu potrafią zrobić rzeczy, które odpowiadają indywidualności; natomiast w Anglii wolicie raczej mieć jedną rzecz, która pasuje każdemu. Mam na myśli modę. Nie znam się na innych rzeczach; ale przypuszczam, że w innych sprawach jest zupełnie inaczej. Mam na myśli ludzi - wasze klasy i całą resztę. Obawiam się, że pomyślicie, że mam niezbyt przychylną opinię; ale musicie mnie zrozumieć, jak można mieć bardziej przychylną opinię na Dover Street w listopadzie. A tak się zawsze składało w moim przypadku. Czy znacie Hotel Jones'a na Dover Street? To wszystko co znam w Anglii. Oczywiście wszyscy się zgodzą, że angielskie hotele są waszą słabą stroną. Zawsze, gdy tam byłam, była ta przerażająca mgła; nie mogłam dobrze widzieć, co kupuję. Gdy wracałam do Ameryki – do światła – zazwyczaj okazywało się, że wszystko jest dwa razy za duże. Następnym razem mam zamiar pojechać w lecie, myślę, że wybiorę się w przyszłym roku. Bardzo będę chciała zabrać za sobą moją siostrę; ona nigdy nie była w Anglii. Nie wiem, czy do końca rozumiecie, co mam na myśli mówiąc, że Anglicy, którzy tu przyjeżdżają są czasami psuci. Mam na myśli to, że przyjmują wszystko, co się dla nich robi, jako coś oczywistego. Z zastrzeżeniem, że to wszystko jest oczywiste, jeśli Anglik jest miły, ale oni są zawsze bardzo uprzejmi. Rozumiem, że nasz kraj nie jest tak interesujący jak Anglia, nie ma tu tak wielu rzeczy do oglądania, i nie mamy tu takiego życia na prowincji jak w Anglii. Ja nie widziałam nic z tego życia; gdy jestem w Europie, najczęściej pozostaję na Kontynencie. Ale wiele o tym życiu słyszałam; wiem, że najlepiej bawicie się, gdy pozostajecie między swoimi. Oczywiście, tutaj nie mamy czegoś takiego, nic na taką skalę. Nie, Lord Lambeth, nie będę przepraszać; niektórzy Amerykanie ciągle czują się winni, wiecznie przepraszają; musieliście to zauważyć. Mamy opinię ludzi zarozumiałych, nadętych, gdy powiewamy naszą flagą; ale

to co mnie uderza szczególnie, to nasza skłonność do przepraszania, ciągle próbujemy łagodzić sytuację. Flaga amerykańska właściwie wyszła już z mody; została pieczołowicie zwinięta, jak obrus ze stołu. Ale dlaczego mielibyśmy przepraszać? Anglicy nigdy nie przepraszają, czy się mylę? Nie; ale ja muszę przyznać, że nigdy nie przepraszam. Musicie nas tolerować takimi jakimi jesteśmy, z wszystkimi naszymi przywarami. Jak wspomniałam, nie mamy waszego prowincjonalnego życia, nie mamy starych ruin, zamków, nie mamy wyższej klasy i tak dalej. Ale ten brak, może być dla was miłą odmianą, jak przypuszczam — myślę, że każdy kraj może być przyjemny, gdy ludzie mają dobre maniery. Kapitan Littledale powiedział mi, że nie widział lepszych manier niż tu w Newport, a on zna dobrze europejskie społeczeństwa. Czyż nie służył w dyplomacji? Powiedział mi, że marzeniem jego życia jest uzyskanie dyplomatycznej posady w Waszyngtonie. Ale wygląda na to, że mu się nie powiodło. Przypuszczam, że w Anglii wszelkie promocje – i inne sprawy w tym stylu – strasznie się przeciągają. U nas, rozumie pan, robią to zbyt szybko. Jak pan widzi, przyznaję się do naszych wad. Ale zapewniam pana, że Newport to idealne miejsce. Nie znam innego takiego miejsca. Jest zupełnie odmienne od innych takich wodnych resortów; życie tu jest po prostu czarujące. Moim zdaniem, jeśli ktoś odwiedza inny kraj, powinien czerpać przyjemność z odmienności miejsca. Oczywiście różnice są zawsze, inaczej nie byłoby sensu wyruszać za granicę, bo po co? Proszę znaleźć swoją satysfakcję w odmiennościach, Lordzie Lambeth; właśnie tak; a potem przyzna pan, że Amerykanie są najbardziej czarującymi i interesującymi ludźmi na świecie. Żałuję, że mój mąż nie może wam towarzyszyć; ale on jest tak mocno przywiązany do Nowego Jorku. Dla was zapewne wydaje się to dziwne, nie tak jak gentleman powinien żyć. Ale my w Ameryce nie mamy arystokracji.

Ta przemowa pani Westgate, wygłoszona miękkim, słodkim głosem, płynęła jak maleńki strumyk, i była ilustrowana setką uśmieszków, zerknięć i gestów, które nie stanowiły żadnej przeszkody dla głównego nurtu. Lord Lambeth, musimy zaznaczyć, słuchał z raczej umiarkowaną uwagą, chociaż zdobył się na szereg cichych pomruków i wyrazów pokornego zrozumienia. Nie posiadał jednak zdolności zrozumienia sądów ogólnych. Chociaż w trakcie przemowy przyszło mu do głowy kilka takich opinii, które wydawały się zasadne w danej chwili, ale powstrzymał się od przerwania dyskursu i ograniczył się wyłącznie do wysłuchania pani Westgate, która tak wdzięcznie brnęła poprzez wody spekulacji. Ona sama też nie zachęcała nikogo aby się do niej przyłączył, rzucając tylko spojrzenia na słuchających, a w szczególności na Percy Beaumonta, siedzącego po jej drugiej stronie, który sprawiał wrażenie świadomego słuchacza i najwyraźniej podzielającego jej spostrzeżenia. Faktycznie, był on nie tylko bardziej świadomy niż Lord Lambeth, ale również mniej rozkojarzony obecnością pewnej młodej damy o błękitnych oczach i ciemnych włosach, którą Lord Lambeth obdarzał znaczną dozą uwagi, a która okazała się piękną siostrą, o której pani Westgate właśnie mówiła. A gdy pani Westgate skończyła, nagle obróciła się do Lorda Lambeth ze słowami, które nie pozostawiły wątpliwości co do jej tożsamości:

– Jaka szkoda, że nie mógł pan zabrać ze sobą mojego szwagra. To okropne, że musi w taki czas pozostawać w Nowym Yorku.

– Och tak, te upały. – Potwierdził Lord Lambeth.

– To musi być nie do zniesienia, – zauważyła dziewczyna.

– Przypuszczam, że jest bardzo zajęty, – odparł Lord Lambeth.

– Mężczyźni w Ameryce pracują zbyt dużo, – kontynuowała młoda dama.

– Naprawdę? Przypuszczam, że to lubią.

– Ja nie, nigdy ich nie widzimy.

– Naprawdę? – zapytał Lord Lambeth. – Nie wiedziałem.

– Czy przyjechał pan do Ameryki studiować nasze obyczaje? – zapytała młoda dama.

– Sam nie wiem. Wpadliśmy tu tylko na chwilę. Nie mam zbyt wiele czasu. - Nastąpiła chwila ciszy, po której Lord Lambeth kontynuował: – Ale pan Westgate przyjedzie tutaj, mam rację?

– Mam nadzieję, że tak. Musi nam pomóc was zabawić, pana i pana Beaumont.

Lord Lambeth przyjrzał jej się swoimi brązowymi, zalotnymi oczami.

– Czy myśli pani, że przyjechałby z nami, gdybyśmy nalegali?

Szwagierka pana Westgate milczała przez chwilę, a potem odpowiedziała:

– Przypuszczam, że by przyjechał.

– Doprawdy! – powiedział młody Anglik. – Był dla nas bardzo uprzejmy.

– On jest taki przyjacielski, – potwierdziła młoda dama, – i jest doskonałym mężem. Jak zresztą wszyscy Amerykanie, – dodała z uśmiechem.

– Naprawdę? – Lord Lambeth zdziwił się ponownie i zaczął rozmyślać czy wszystkie amerykańskie panie mają taką samą skłonność do generalizacji jak te tutaj.

Pozostał dłuższy czas w tym towarzystwie: było wiele rozmów; atmosfera bardzo przyjazna, ożywiona i radosna. Każdy z obecnych, wcześniej czy później, powiedział coś do niego, i zawsze zwracając się do niego po tytule, ze szczególnym naciskiem. Pojawiły się dwie albo trzy nowe osoby, było trochę zamieszania przy zmianie miejsc, przesuwaniu krzeseł; mężczyźni szybko nawiązali zażyłe konwersacje z dwoma Anglikami, prześcigali się z ofertami gościnności, zapewniali o gotowości świadczenia wszelkich usług. Wyrażali zaniepokojenie, że być może Lord Lambeth i pan Beaumont nie mają wystarczająco wygodnego hotelu; może amerykańskie hotele, jak się jeden z nich wyraził: “nie zapewniają takiej prywatności jak wasze małe, urocze gospody.”

Dodał on, że prywatność w Ameryce nie jest jeszcze tak do końca chroniona, niestety, jakby sobie tego wszyscy życzyli; niemniej, można zachować prywatność, jeśli się za to zapłaci, właściwie, w dzisiejszych czasach, w Ameryce mogą mieć wszystko, jeśli są tylko skłonni za to zapłacić. Z pewnością życie w Ameryce staje się coraz bardziej prywatne, podobnie jak w Anglii. Na przykład tu, w Newport, wszystko jest całkowicie prywatne; być może Lord Lambeth jest zaskoczony. Zapewniono ich, że tak naprawdę to nie ma znaczenia, czy ich hotel jest wygodny, bo mogą znaleźć gościnę u kogokolwiek, każdy jest gotowy przyjąć takich gości; mogą więc zatrzymać się u kogoś a przecież i tak większość czasu będą spędzać tu, u państwa Westgate. Na pewno będą oczarowani tym miejscem, bo to najbardziej czarujący dom w Newport. Jaka szkoda, że pan Westgate jest zawsze zajęty, to człowiek o wielkich możliwościach i wielkiej przenikliwości, o tak, bardzo bystry. Haruje jak wół, a żonie pozostawia całkowicie wolną rękę. Chce żeby czuła się jak najlepiej, a ona nie traci czasu. Pani Westgate jest niezwykle wymowna i inteligentna. Niektórzy wolą jej siostrę, ale pani Alden jest zupełnie inna; ma zupełnie inny styl. Niektórzy nawet uważają, że jest ładniejsza, ale z pewnością nie jest tak błyskotliwa. Jest bardziej w stylu "bostońskim" i ma naprawdę dobre wykształcenie. Panie w Bostonie są dużo bardziej jak Angielki.

Lord Lambeth miał wkrótce okazję sprawdzić zasadność tego ostatniego stwierdzenia, gdy całe towarzystwo, ulegając sugestii gospodyni, ruszyło w stronę skalistego wybrzeża aby podziwiać morski pejzaż i gdy, przemierzając trawiasty teren, po raz kolejny znalazł się w pobliżu siostry pani Westgate. Choć była ona zaledwie dwudziestolatką, czuła się zobowiązana do okazania gościnności typowej dla pani domu; i było to raczej coś szczególnego biorąc pod uwagę fakt, że z natury wydawała się powściągliwą i unikającą towarzystwa osobą, posiadając niewiele z wylewności i otwartości jej siostry. Możliwe, że była nieco zbyt

szczupła, bez rumieńców; ale gdy kroczyła wolno, poprzez łąkę, z ramionami wzdłuż jej ciała, rzucając pełne powagi spojrzenia w stronę wody a następnie przenosząc wzrok, znacznie bardziej ożywiony, na niego, Lord Lambeth musiał przyznać, że była co najmniej tak samo uroczą kobietą jak pani Westgate, rozważał, że jeśli to jest ten bostoński styl, to bostoński styl jest niezwykle ujmujący. W jego oczach zdawała się być bardzo bystra; robiła na nim wrażenie dobrze wykształconej, ale jednocześnie łagodnej i wdzięcznej. Z powodu tej inteligencji, jak uważał, nie wypowiadała swoich myśli bez zastanowienia; nie wypowiadała na głos pierwszej myśli, jaka przyszła jej do głowy; była świadoma faktu, że rozmawia z kimś, kto pochodzi z innej części tego świata i należy do odmiennego społeczeństwa, starała się więc odpowiednio dostosować do rozmowy z nim. Towarzystwo rozproszyło się po nadmorskich skałach; pani Westgate zajęła się Percym Beaumontem.

– Bardzo wesołe miejsce, nie uważa pani? – powiedział Lord Lambeth. – To bardzo miłe miejsce, żeby na chwilę przysiąść.

– Niezwykle urocze, – odparła młoda kobieta. – Często tu przychodzę; jest tu tyle przytulnych zakamarków - tak jakby ktoś je celowo tak urządził.

– Ach! Jestem pewny, że niektóre urządziła pani własną ręką, – powiedział.

Pani Alden zmierzyła go wzrokiem.

– Oczywiście, że nie, nic tutaj nie zmieniliśmy. To czysta natura.

– Chciałem powiedzieć, że dobrze by było ustawić tu kilka ławek - coś prostego, rustykalnego, coś w tym stylu. Byłoby miło spędzić tu dłuższy czas, pani rozumie. – Kontynuował Lord Lambeth.

– Obawiam się, że u nas nie ma za wiele takich rzeczy, inaczej niż u was, – powiedziała z rozwagą.

– Ośmielę się powiedzieć, że to raczej dlatego, że, jak to pani ujęła, czystą naturę przedkładacie ponad wszystko. Zwłaszcza, że natura tutaj jest tak wspaniała. – Lord Lambeth rozejrzał się dookoła.

Rozciągająca się dookoła linia wybrzeża była czarująca, ale nie było w niej nic wielkiego, pani Alden spróbowała delikatnie o tym napomknąć.

– A ja obawiałam się, że dla pana będzie raczej prymitywna, – powiedziała. – Ustępuje opisom morskiego wybrzeża w powieściach Kingsleya.

– Powieściopisarze zawsze dodają coś od siebie, jak pani wie, – odparł Lord Lambeth. – Nie można opierać się na literackiej fikcji.

Spacerowali jakiś czas po wybrzeżu aż zatrzymali się nad krawędzią urwiska gdzie w dole, skłębiona woda rozbijała się o skały z takim hałasem, że przestali słyszeć się nawzajem. Stali tam w milczeniu przez dłuższą chwilę. Młoda kobieta przyglądała się swojemu towarzyszowi z niemałym zainteresowaniem ale w sposób, w jaki nawet młode kobiety potrafią - ukradkowo. Znalazła sporo satysfakcji w tej obserwacji; Lord Lambeth był wysoki, wyprostowany, silny, przystojny w angielskim stylu, na tyle na ile angielski styl może być przystojny; miał doskonałe rysy twarzy, spojrzenie inteligentne, gładkie maniery, a wszystko to harmonizowało ze szlachetnie zarysowanym nosem i podbródkiem. A mówiąc o inteligentnym wyrazie twarzy Lorda Lambeth, nie jest bynajmniej zawoalowaną formą wyrażenia opinii, że wyglądał na niezbyt zorientowanego. Nie był on, co było oczywiste, człowiekiem z nadmiarem wyobraźni; nie, sam mówił o sobie, że nie grzeszy bystrością; ale ponieważ była pewna iskra w jego oku, sprawiał wrażenie najzupełniej rozsądnego i kompetentnego, a ogólna aparycja wskazywała na jego szlachetne urodzenie, siłę fizyczną i obycie, co było doskonałym połączeniem jego zalet. Młoda kobieta, która mu towarzyszyła, możemy to stwierdzić bez

dalszej zwłoki, uważała go za najbardziej przystojnego mężczyznę jakiego kiedykolwiek spotkała. A jej fantazja, w odróżnieniu od fantazji towarzyszącego jej mężczyzny, była nieprzeciętnie żywa. Ale dla niego młoda dama również przedstawiała się niezwykle atrakcyjnie.

– Ośmielę się zauważyć, że prawdopodobnie macie tu bardzo wesołe życie, wiele zabaw i przyjęć, – powiedział, bo chociaż nie należał do najbardziej elokwentnych, to z całą pewnością nie zbywało mu, zwłaszcza gdy miał do czynienia z kobietami, na zdolnościach konwersacyjnych.

– O tak, dzieje się tu naprawdę dużo, – odparła Bessie Alden. – Może nie mamy tu tak wielu balów, ale za to pod dostatkiem innych rozrywek. Przekona się pan sam, po prostu żyjemy w samym centrum rozrywek.

– To miłe z pani strony, ale jeśli chodzi o bale, byłem przekonany, że wy Amerykanie tańczycie przy każdej okazji.

– Myślę, że jest w tym sporo prawdy; ale osobiście nie widziałam dużo tańców. W każdym bądź razie nie w okresie letnim. I jestem przekonana, – dodała Bessie Alden, – że balów jest w Anglii znacznie więcej.

– Naprawdę! – żywo zareagował Lord Lambeth. – Ach, w Anglii wszystko jest możliwe.

– Nie powinien pan myśleć tak wiele o naszych rozrywkach, – powiedziała młoda dama, spoglądając na niego z mieszaniną niepewności i szczególnego dla niej zdecydowania. Niepewność zdawała się szczera, zdecydowanie sztuczne; ale ta mieszanina, jakkolwiek nie patrzeć, posiadała swój czar. – Te rzeczy u nas są znacznie bardziej powściągliwe niż w Anglii.

– Myślę, że tak naprawdę wcale tak pani nie myśli, – odparł Lord Lambeth z uśmiechem.

– Mogę pana zapewnić, że mówię dokładnie to, co myślę, – zapewniła młoda dama. – Według tego, co czytałam o angielskim życiu towarzyskim, to jest ono zdecydowanie inne.

– No cóż, – powiedział jej towarzysz, – te rzeczy są zawsze opisywane przez ludzi, którzy zupełnie się na tym nie znają. Nie powinna pani wierzyć we wszystko, co pani czyta.

– Oczywiście, że wierzę! – odparła Bessie Alden. – Jeśli czytam Thackeraya albo George Eliot, jak miałabym to zignorować?

– Ach, Thackeray i George Eliot, – powiedział młody arystokrata; – Nie czytałem zbyt wiele ich powieści.

– Uważa pan, że nie znają oni angielskiego społeczeństwa? – zapytała Bessie Alden.

– Przypuszczam, że znają, to bardzo inteligentni autorzy. Ale te dzisiejsze modne powieści, – powiedział Lord Lambeth, – są na ogół okropne.

Jego rozmówczyni spojrzała na niego swymi ciemnoniebieskimi oczami, a potem odwróciła wzrok w kierunku urwiska, gdzie woda rozbryzgiwała się o skały. – Myśli pan na przykład o Miss Gore? – powiedziała nagle podnosząc wzrok.

– Obawiam się, że nie czytałem nic Miss Gore, – odpowiedział młody człowiek chichocząc lekko i rumieniąc się. – Obawiam się, że pomyśli sobie pani, że brakuje mi wykształcenia.

– Czytanie Miss Gore nie dowodzi wykształcenia. Ale ja lubię czytać wszystko o życiu w Anglii, nawet mało wartościowe rzeczy. Jestem po prostu bardzo ciekawa tego życia.

– Czy ciekawość nie jest typowa dla młodych dam? – zapytał dowcipnie.

Ale Bessie Alden była zdecydowana udzielić poważnej odpowiedzi.

– Nie myślę, że jest typowa, a przynajmniej nie za bardzo, my po prostu zajmujemy się różnymi rzeczami. Myślałam, że to raczej komplement, – dodała, – że chciałabym poznać Anglię lepiej.

Logika wydawała się lekko naciągana, ale Lord Lambeth, słysząc o komplementach, znalazł jeden pod ręką.

– Jestem pewny, że wie pani dużo więcej niż ja.

– Możliwe, że wiem sporo, jak na kogoś, kto nigdy tam nie był.

– Doprawdy, nigdy pani nie była w Anglii? – zdziwił się Lord Lambeth. – A to ciekawe!

– Nigdy. Tylko w wyobraźni, – przyznała młoda dama.

– To ciekawe, – powtórzył jej towarzysz. – Ale ośmielę się powiedzieć, że niedługo pani tam pojedzie, mam rację?

– To marzenie mojego życia, – zadeklarowała Bessie Alden z uśmiechem.

– A pani siostra zdaje się wiedzieć tak dużo o Londynie, - powiedział Lord Lambeth.

Młoda dama milczała przez chwilę.

– Moja siostra bardzo się ode mnie różni, – powiedziała nagle. – Ona spędziła dużo czasu w Europie. Kilka razy odwiedziła Anglię. Zna wielu Anglików.

– Ale pani również powinna znać niektórych.

– Nie przypominam sobie, abym rozmawiała z jakimś wcześniej. Pan jest pierwszym Anglikiem, z którym, o ile wiem, miałam przyjemność konwersacji.

Bessie Alden wypowiedziała te słowa z pewną powagą, nadając im, jak się wydawało Lordowi Lambeth, szczególnego nacisku, jakby chciała wywołać większe wrażenie. Ten rodzaj akcentowania zawsze wprawiał go w zakłopotanie, zaczął uśmiechać się i kołysać kijem, który trzymał w ręce.

– A więc nie jest pani pewna. – Po chwili dodał: – Przykro mi, że nie jestem najlepszym przedstawicielem mojej rasy.

Młoda dama odwróciła się, ale z uśmiechem, pozbywając się swojej napuszoności.

– Musi pan pamiętać, że jest pan tylko początkiem, – powiedziała. Potem ruszyła z powrotem, w kierunku trawnika, gdzie dostrzegli zbliżającą się panią Westgate w towarzystwie Percy'ego Beaumonta. – Możliwe, że wybiorę się do Anglii w przyszłym roku, – kontynuowała pani Alden, – bardzo bym chciała. Moja

siostra wybiera się do Europy i zaproponowała, żebym pojechała razem z nią. Jeśli pojedziemy, zmuszę ją do pobytu w Londynie tak długo, jak tylko możliwe.

– Musicie więc przyjechać w lipcu, – powiedział Lord Lambeth. – To czas, gdy dzieje się tam naprawdę dużo.

– Nie wiem, czy będę w stanie czekać aż do lipca, – odparła młoda dama. – Wystarczy mi cierpliwości najwyżej do maja.

Tymczasem zbliżyli się już do pani Westgate.

– Kitty, – powiedziała pani Alden, – zdradziłam się, że planujemy wyjazd do Londynu w maju przyszłego roku. Proszę, weź to pod uwagę.

Percy Beaumont, który pozostawał z panią Westgate, miał bardzo ożywiony wyraz twarzy. Z pewnością nie był tak przystojny, jak jego kuzyn, chociaż w nieobecności kuzyna mógłby uchodzić za wyjątkowy okaz wysokiego, muskularnego, gładko ogolonego, trzeźwo patrzącego Anglika. Właśnie teraz, te trzeźwe oczy, niewielkie, o szarm kolorze, zdradzały pewne zakłopotanie gdy, zerknąwszy na przemawiającą Bessie Alden, obróciły się w stronę kuzyna. Tymczasem pani Westgate przyglądała się każdemu z obecnych swoim jak najbardziej uroczym spojrzeniem.

– Powinnaś raczej poczekać na właściwy moment, – zwróciła się do swojej siostry. – Możliwe, że w maju przyszłego roku nie będziesz już aż tak bardzo zainteresowana Londynem. Pan Beaumont i ja, – kontynuowała uśmiechając się do swojego towarzysza, – odbyliśmy właśnie wspaniałą dyskusję ale nie zgodziliśmy się na nic. Niemniej było niezwykle uroczo.

– Percy! – wykrzyknął Lord Lambeth z przyganą.

– Nie zgodziłbym się nawet, – powiedział Percy Beaumont przygładzając włosy na tyle głowy, – że było uroczo.

– No, też coś! – krzyknął Lord Lambeth.

– Chciałem powiedzieć, że nie widzę nic uroczego w tym, że nie doszliśmy do porozumienia z panią Westgate, – powiedział Percy Beaumont.

– Ale ja tak! – zapewniła pani Westgate i obróciła się w stronę siostry. – Wiesz, że powinnaś udać się do miasta. Powóz już czeka. Lepiej weź ze sobą Lorda Lambeth. – Amerykańska lady, która ma szacunek do samej siebie, – powiedziała pani Westgate, obracając się w stronę Percy Beaumonta i mówiąc wyjaśniającym tonem, – musi coś kupić każdego dnia. Jeśli nie może uczynić tego osobiście, potrzebuje posłać w tym celu kogoś z rodziny. Dlatego Bessie wyrusza z moją misją.

Młoda dama oddaliła się z Lordem Lambeth, do którego nieprzerwanie coś mówiła; a Percy Beaumont patrzył za nimi, gdy tamci kierowali się w stronę domostwa.

– Wypełnia także swoją własną misję, – zauważył, – bycia niezwykle atrakcyjną młodą kobietą.

– Nie powiedziałabym niezwykle, – odparła pani Westgate. – jest dużo bardziej czarująca, jeśli pozna się ją lepiej. Ona jest bardzo nieśmiała.

– Czyżby? – powiedział Percy Beaumont.

– Skrajnie nieśmiała, - powtórzyła pani Westgate, – ale to taka słodka, dobra dziewczyna; jest czarującym okazem młodej kobiety. I nie jest flirciarą, to zupełnie nie w jej stylu; w ogóle nie zna się na takich rzeczach. Ma nieskomplikowaną osobowość, a przy tym jest niezwykle poważna. Mieszkała długo w Bostonie, z moją drugą siostrą – najstarszą – która poślubiła Bostończyka. Posiada wielką ogładę, zacznie większą niż ja; ja w ogóle nie posiadam ogłady. Dużo studiowała i czyta wszystko; w Bostonie nazywają takich "myśliciele".

– Ktoś w typie naszego Lorda! – szepnął pod nosem kuzyn jego lordowskiej mości.

– Naprawdę wierzę, – kontynuowała pani Westgate, – że najbardziej uroczą kobietę tworzy bostońska struktura na nowojorskich fundamentach; albo może nowojorska struktura na bostońskich fundamentach. W każdym bądź razie, to musi być

mieszanka, – pani Westgate nie przestawała zasypywać Beaumonta tego typu informacjami.

Lord Lambeth wsiadł do powozu w kształcie dużego kosza i razem z Bessie Alden ruszył w dół rozległej alei, której dystans zmierzył własnymi stopami parę godzin wcześniej. Pojechali w stronę starożytnego, jak mówi się w tej części świata, miasta Newport. To starożytne miasto było dość ciekawym miejscem - kolekcja świeżo wybudowanych drewnianych domów, malowanych na biało, rozrzuconych po zboczu wzniesienia i zgromadzonych wokół długiej ulicy brukowanej ogromnymi kamieniami. Było tam bardzo dużo sklepów, z których znaczna część okazała się straganami z owocami, z całymi stosami wielkich arbuzów i dyń ułożonych równo przed wejściem. Po ulicy, wzdłuż tych sklepów, przesuwała się niezliczona liczba podobnych powozów, w kształcie dużego kosza, terkoczących na wielkich kamieniach bruku, wiozących modnie ubrane kobiety, które pozdrawiały inne damy jadące w powozach, jak również te, które stały na skraju ulicy, w sposób, który dla Lorda Lambeth wydawał się raczej pretensjonalny, z nadmierną ilością “moich drogich”, wykrzyknięć i komplementów. Jego przewodniczka odwiedziła siedemnaście sklepów - miał trochę zabawy ze zliczaniem ich - i zebrała na podłodze powozu cały stos pakunków, który ledwo pozostawiał młodemu Anglikowi miejsce na nogi. Ponieważ nie mieli woźnicy, on musiał czekać w powozie dzierżąc lejce i pilnując koni. Dawało mu to szansę przyglądania się miastu i chociaż nie należał do rodzaju najbardziej przenikliwych obserwatorów, miał sporo zabawy obserwując przechodzące obok powozu damy, na pozór obojętne, z wyrazem twarzy jakby zastanawiały się, co mają kupić, a które wsiadając i wysiadając ze swoich powozów, pokazywały niezwykle zgrabne łydki. Wszystko to robiło niecodzienne wrażenie na Lordzie Lambeth, całe miasto było widowiskowe i wesołe. Oczywiście zanim wrócili do swojej willi, miał dużo okazji aby podzielić się swoimi wrażeniami z Bessie Alden.

Młodzi Anglicy spędzili cały ten dzień i wiele następnych w, jak to Francuzi nazywają *intimité* ich nowych przyjaciół. Przyznali, że był to bardzo miło spędzony czas, że nigdy wcześniej nie doświadczyli tak przyjemnej podróży. Nie jest tu naszym celem opisywać wszystkich szczegółów ich pobytu na tym czarującym wybrzeżu; chociaż winien jestem przedstawienia kolekcji wrażeń, które zasługują na wspomnienie. Wiele z nich zapisało się mocno w pamięci naszych podróżnych w postaci szeregu obrazów - obrazów wspaniałych poranków na trawie i w *piazza* z widokiem na morze; obrazów niezliczonej ilości pięknych pań; niekończących się sjest, rozmów, żartów i flirtów i wspólnych posiłków; obrazów wszechobecnej atmosfery przyjaźni i otwartości; i tych wszystkich okazji kiedy byli przedstawiani każdemu, kiedy poznawali wszystko z poczuciem błogiej łatwości; obrazów przejażdżek późnym popołudniem po lśniących plażach, po długich nadmorskich drogach, w czas wspaniałych zachodów słońca; obrazów kolacji w luźnej atmosferze, spontanicznych, przyjemnych; obrazów wieczorów przy otwartych oknach albo na werandach, w świetle letnich gwiazd połyskujących nad rozgrzanym Atlantykiem. Młodych Anglików przedstawiono każdemu, każdy miał szansę aby ich zabawiać, aby zadzierzgnąć bardziej poufałe więzy. Już po trzech dniach zabrali swoje rzeczy z hotelu i zadomowili się na dobre u pani Westgate - krok, co do którego Percy Beaumont posiadał pewne poważne obiekcje. Nazwałem jego obiekcje poważnymi, ponieważ wynikały one z pewnej rozmowy, przeprowadzonej drugiego dnia ich pobytu, z panią Bessie Alden. Beaumont rozmawiał z nią często, wtedy, gdy nie była w towarzystwie Lorda Lambeth. Rozważał opinię pani Westgate o jej siostrze i miał okazję przekonać się osobiście, że młoda dama była w istocie bardzo dobrze wykształcona i oczytana. Była ładna, również, ale nie dostrzegł u niej tej nieśmiałości, o której wspomniała pani Westgate. Jeśli rzeczywiście była nieśmiała, to potrafiła to dobrze ukryć.

– Panie Beaumont, – mówiła, – proszę opowiedzieć mi o rodzinie Lorda Lambeth. Jak wy to nazywacie w Anglii? - o jego pozycji.

– Jego pozycji? – powtórzył Percy Beaumont.

– Jego randze społecznej, czy jakkolwiek można to ująć. My niestety nie posiadamy tytułów arystokratycznych, a u was jest jak w powieściach Thackeraya.

– To wielka szkoda, – powiedział Beaumont. – Umiałaby to pani wyjaśnić znacznie lepiej niż ja jestem w stanie.

– A więc jest parem?

– O, tak, jest parem.

– A czy posiada też inne tytuły poza tytułem Lorda?

– Jego tytuł to Markiz Lambeth, – odparł Beaumont; potem zamilkł na chwilę. Bessie Alden wpatrywała się w niego z zainteresowaniem. – Jest synem Księcia Bayswater, – dodał nagle.

– Najstarszym synem?

– Jedynym.

– A czy jego rodzice żyją?

– O, tak; gdyby jego ojciec nie żył, on byłby księciem.

– To znaczy, że gdy jego ojciec umrze, – dociekała Bessie Alden z większą prostolinijnością aniżeli można by się spodziewać po dobrze wykształconej damie, – on zostanie Księciem Bayswater?

– Oczywiście, – powiedział Percy Beaumont. – Ale jego ojciec jest w doskonałej formie.

– A matka?

Beaumont uśmiechnął się lekko.

– Księżna jest nadzwyczaj silna.

– A czy ma siostry?

– Tak, ma dwie.

– A jakie są ich tytuły?

– Jedna z nich jest zamężna. Jest Księżną Pimlico.

– A druga?

– Druga jest panną; jest zwykłą Lady Julią.

Bessie spojrzała na niego przelotnie.

– Czy jest bardzo zwykła?

Beaumont znowu zaczął się śmiać.

– Nie powiedziałaby pani, że jest tak przystojna jak jej brat, – powiedział; i to właśnie po tych słowach nabrał obiekcji w kwestii przeprowadzki do pani Westgate, zamiar, który starał się wyperswadować następcy Księcia Bayswater.

– Możesz mi zaufać, – przekonywał, – ta dziewczyna ma na ciebie oko.

– Coś mi się wydaje, że próbujesz się ze mnie naigrywać, – usłyszał skromną odpowiedź młodego arystokraty.

– Wypytywała mnie, – mówił Beaumont, – o twoją rodzinę i majątek.

– Jestem pewny, że to tylko ciekawość. – Odparł z uśmiechem Lord Lambeth.

– Dobrze, zatem, – zauważył jego towarzysz, – jeśli chcesz się przeprowadzić, zrób to, ale miej się na baczności.

– Baczność! – wykrzyknął Lord Lambeth. – Jeśli ktoś spędza tam tyle czasu, będzie dużo bardziej wygodnie także spać tam. Mam powyżej uszu tych podróży tam i z powrotem tą wyboistą drogą.

Ponieważ decyzja już zapadła, Percy Beaumont nie miał innego wyboru tylko przenieść się razem z nim; był rozsądnym człowiekiem, pamiętał obietnicę, którą złożył Księżnej. Z pewnością pamięć o tej obietnicy sprawiła, że kilka dni później wyznał swojemu towarzyszowi podróży, że jest nieco zaskoczony jego zainteresowaniem, jakie okazuje pani Bessie Alden.

– Po pierwsze, skąd wiesz, jak bardzo jestem nią zainteresowany? – zapytał Lord Lambeth. – A po drugie, dlaczego nie miałbym być nią zainteresowany?

– Po prostu uważam, że nie powinna ona być w kręgu twoich uczuciowych zainteresowań.

– Co masz na myśli mówiąc uczuciowe zainteresowania, nie powinieneś o niej myśleć jak o jakiejś parweniuszce.

– Właśnie tak uważam. Pani Westgate twierdzi, że nie ma w Ameryce tak zwanych "prostych kobiet"; twierdzi, że to angielski wynalazek, a samo określenie jest tutaj pozbawione znaczenia.

– Tym lepiej. Wiesz, że nie lubię prostych kobiet.

– Wolisz "jajogłowe".

– W ten sposób nazywasz panią Alden?

– Jej siostra powiedziała mi, – odparł Percy Beaumont, – że jest niezwykle oczytana.

– Nic o tym nie wiem. Ale z pewnością jest inteligentna.

– Cóż, – powiedział Beaumont, – Myślałem, że uważasz tego typu kobiety za bardzo nudne.

– Jeśli chcesz wiedzieć, – odparł Lord Lambeth, – uważam je za bardzo rozrywkowe.

Po tej odpowiedzi Percy Beaumont powstrzymał swój język; ale dziesiątego sierpnia napisał list do Księżnej Bayswater. Jak wspomniałem, był on rozsądnym człowiekiem i miał silny, niezmącony zmysł porządku, jaki powinien panować na tym świecie. Tymczasem jego kuzyn oddawał się rozlicznym konwersacjom z Bessie Alden - przechadzając się po czerwonych nadbrzeżnych skałach poza łąką; w czasie długich przejażdżek po wyspie, które zazwyczaj kończyły się późnym wieczorem; albo na werandzie wczesną nocą. Lord Lambeth, który odwiedzał wiele różnych domów, nigdy wcześniej nie pozostawał w domu, w którym mógł prowadzić tak częste rozmowy z tak interesującą młodą damą. A ta młoda dama nie niepokoiła więcej Percy Beaumonta w kwestiach arystokratycznego rodaka. Zadawała bezpośrednie pytania samemu Lordowi. A pytań miała wiele, niektóre raczej nudne dla niego; zwłaszcza, że nie lubił mówić o samym sobie.

– Lordzie Lambeth, – pytała Bessie Alden, – czy jest pan dziedzicznym reprezentantem?

– Doprawdy! – wyrzucił z siebie Lord Lambeth, – proszę nie zmuszać mnie, żebym używał takich wyrażeń.

– Ale jest pan członkiem Parlamentu, – powiedziała młoda dama.

– Nie lubię również tego wyrażenia.

– Czy nie zasiada pan w Izbie Lordów? – Bessie Alden nie dawała za wygraną.

– Bardzo rzadko, – odparł Lord Lambeth.

– Czy to ważne stanowisko? - zapytała.

– Niespecjalnie, – powiedział Lord Lambeth.

– Powiedziałabym, że to wspaniałe, – powiedziała Bessie Alden, – posiadać, tylko z uwagi na urodzenie, moc ustanawiania prawa dla takiego wielkiego narodu.

– Ale nikt nie ustanawia prawa w pojedynkę, to kompletny absurd.

– Nie bardzo w to wierzę, – zadeklarowała młoda dama. – To musi być wielki przywilej, i myślę, że jeśli ktoś myślałby o tym we właściwy sposób - z odpowiedniej perspektywy - musiałoby to być bardzo inspirujące.

– Im mniej się o tym myśli, tym lepiej, – zapewnił Lord Lambeth.

– Ja myślę, że to wspaniałe, – skwitowała Bessie Alden; a przy innej okazji zapytała go, czy posiada dzierżawców. To pytanie znudziło go szczególnie.

– Czy ma pani zamiar wykupić ich dzierżawy?

– Posiada pan podwładnych? – domagała się odpowiedzi.

– Och, naprawdę! – wybuchnął. – Czy nie macie pastorów, którzy się wami opiekują?

Udało jej się zmusić go do odpowiedzi na pytanie, czy posiada zamek. Przyznał się do posiadania jednego. Miejsce, w którym przyszedł na świat i gdzie spędził dzieciństwo, a ponieważ żywił do tego miejsca dawny sentyment, znalazł pewną przyjemność opisując je jako bardzo szczęśliwe miejsce. Bessie Alden słuchała z wielkim zainteresowaniem a na koniec oświadczyła, że powinien

udostępnić takie wspaniałe miejsce aby świat mógł je zobaczyć. Na co Lord Lambeth odparł:

– To musiałoby być raczej przykre doświadczenie dla świata. – Cieszył się, że Percy Beaumont nie słyszał jego słów.

Pan Westgate wciąż nie pojawił się w Newport. Jego żona nie raz zapowiadała jego przybycie "następnego dnia", ale następnego dnia sprawiała wrażenie zagubionej, gdy przechadzała się po domu, trzymając telegram w swoich ozdobionych pierścionkami palcach, informując, że z przykrością musi oznajmić, że interesy zatrzymały męża w Nowym Jorku; że pan Westgate ma nadzieję, że angielscy goście bawią się dobrze.

– Muszę powiedzieć, – wyznała pani Westgate, - że to nie będzie wielka pociecha dla niego, jeśli powiem, że bawią się panowie bardzo dobrze.

Potem kontynuowała swój spacer powolnym krokiem, który pozwalał jej dobrze skrojonej sukni podkreślić fakt, że niestety tu w Ameryce nie ma arystokracji. Lord Lambeth miał swoją teorię, uważał on bowiem, że to Percy Beaumont bawi się znakomicie i to głównie w towarzystwie pani Westgate, wraz z którą oddają się przyjemnościom do tego stopnia, że pani Westgate, w zasadzie, nie ma powodów do narzekań z powodu nieobecności męża.

– Mogę cię zapewnić nasze konwersacje to pasmo dyskusji i sprzecznych opinii, – powiedział Percy Beaumont. – Jest strasznie autorytatywna. Amerykańskie kobiety najwyraźniej nie mają najmniejszych oporów aby ci się sprzeciwiać. Przysiągłbym, że nigdy wcześniej nie byłem w ten sposób traktowany przez kobietę. Jest taka pewna siebie.

Ale zalety pani Westgate musiały mieć swoją siłę przyciągania, ponieważ Beaumont spędzał z gospodynią niemal cały czas. Aż przyszedł dzień, kiedy musiał się od niej oderwać: wyjechał do Nowego Jorku aby omawiać sprawę Tennessee Central z panem Westgate; ale nie było go tylko czterdzieści osiem godzin, podczas

których, z pomocą pana Westgate, pozytywnie zakończył swój biznes.

– W Nowym Jorku naprawdę szybko załatwiają takie rzeczy, – zwierzył się swojemu kuzynowi, a potem dodał, że pan Westgate wydawał się bardzo zainteresowany tym, żeby jego żona nie traciła towarzystwa swojego gościa i zrobił wszystko, aby jak najszybciej wysłać go z powrotem do Newport.

– Obawiam się, że nigdy nie dorównasz amerykańskiemu mężowi, i to jest to, czego żony spodziewają się po nich. – powiedział do Lorda Lambeth.

Jednak pani Westgate nie miała szczęścia aby zatrzymać swojego gościa, którego jej małżonek tak skwapliwie posłał jej z powrotem. Dwudziestego pierwszego sierpnia Lord Lambeth otrzymał telegram od swojej matki, która domagała się jego natychmiastowego powrotu do Anglii; jego ojciec zachorował a obowiązkiem syna jest być przy nim.

Młody Anglik był otwarcie rozczarowany.

– Co to, do diabła, ma znaczyć? – pytał swojego kuzyna. – Co mam teraz zrobić?

Percy Beaumont był również zbity z tropu; jak wcześniej wspomniałem, jego obowiązkiem było informować Księżną na bieżąco, ale nie spodziewał się, że ta szlachetna kobieta zareaguje tak szybko na jego informację.

– To znaczy, – powiedział, – że twój ojciec jest obłożnie chory. Nie przypuszczam, żeby to było coś poważnego; ale obawiam się, że nie masz wyjścia. Złapiemy pierwszy parowiec do Anglii i nie wpadaj w panikę.

Lord Lambeth pożegnał się ze wszystkimi, ale my odnotujemy tu tylko kilka słów pożegnania, które zamienił z Bessie Alden.

– Oczywiście nie muszę pani zapewniać, – powiedział, – że jeśli w przyszłym roku zawita pani w Anglii, pragnę być pierwszą osobą, która się o tym dowie.

Bessie Alden przyjrzała mu się przez chwilę, a potem uśmiechnęła.

– Och, jeśli odwiedzimy Londyn, – odparła, – jestem przekonana, że będzie pan o tym wiedział.

Percy Beaumont wrócił razem ze swoim kuzynem, a jego poczucie obowiązku zmusiło go do wyznania Lordowi Lambeth, w pewne bezwietrzne popołudnie, na środku Atlantyku, że telegram Księżnej musiał być, przynajmniej częściowo, efektem listu, który do niej napisał.

– Napisałem jej, jak wiesz był to mój obowiązek wobec twojej matki, że jesteś niezmiernie zainteresowany pewną młodą amerykańską damą.

Lord Lambeth był bardzo rozgniewany, nie szczędził mocnych słów w wyrażaniu swojej dezaprobaty. Ale, jak wcześniej pisałem, był on rozsądnym młodym człowiekiem, więc po opędzeniu pierwszych emocji, po jakiejś pół godzinie, zwrócił się do swojego towarzysza.

– Postąpiłeś w zasadzie słusznie. Jestem nią zainteresowany. Tylko, żeby nie skłamać, – dodał, – powinieneś także powiedzieć mojej matce, że ta dama jest bardzo niezainteresowana mną.

Percy Beaumont zaśmiał się.

– Nie ma nic bardziej ujmującego niż skromność u kogoś w twoim wieku i z twoją pozycją. To tylko dowodzi jak bardzo jesteś nią zafascynowany.

– Ona nie jest zainteresowana, to wszystko, co powiedziałem! – Lord Lambeth powtórzył z naciskiem.

– Mój drogi, – odparł jego towarzysz, – nawet nie wiesz, jak bardzo się mylisz.

Rozdział 2

Trzymając się faktów, jakby to powiedział Percy Beaumont, pani Westgate wysiadła ze statku na brytyjskiej ziemi osiemnastego maja. Towarzyszyła jej siostra, ale nikt więcej z członków jej rodziny. Pani Westgate była do tego przyzwyczajona, odbyła pół tuzina podróży do Europy sama, bez męża, co zawsze tłumaczyła przyjaciołom z tej strony Atlantyku, którzy nie ustawali z dociekaniami o przyczyny nieobecności małżonka, tym, że w Ameryce przecież nie ma arystokracji, fakt, który wydawał się na tyle oczywisty, co godny pożałowania. Obie damy przybyły do Londynu i zatrzymały się w hotelu Jones'a, gdzie pani Westgate, która zatrzymywała się tutaj wcześniej, otrzymała jak najbardziej gorące przyjęcie. Bessie Alden była ogromnie podekscytowana podróżą do Anglii, spodziewała się, po tak wielu lekturach prac zarówno poetyckich jak i historycznych, samych przyjemnych wrażeń. Te lektury stanowiły dla niej źródło wielorakich przyjemnych emocji, poeci i historycy przedstawiali malowniczość kraju, wspaniałą przeszłość, jego wielkość, więc gdy wreszcie znalazła się tu, spodziewała się tylko wspaniałych doświadczeń, gdzie znane i nieznane będzie przeplatać się nierozłącznie i była na te nowe doświadczenia otwarta i przygotowana. Pierwsze wrażenia ogarnęły ją natychmiast, delikatnie i drżąco, na widok angielskiego krajobrazu, którego ukryte bogactwa były uwypuklone i rozjaśnione przez wiosenną porę roku, pola na wzór dywanów, otoczone kwitnącymi żywopłotami, którym przyglądała się z okna pociągu, wiejskie kościoły ze strzelistymi wieżyczkami, górującymi ponad koronami drzew gęsto zasiedlonych przez gawrony, parki obficie porośnięte dębiną, starodawne domostwa, przymglone światła, mowa, zwyczaje, tysiące innych nowości. Wrażenia pani Westgate cechowały się oczywiście mniejszą nowością i mniejszym zainteresowaniem więc przyglądała się tylko z rozbawieniem wszystkim zachwytom i zdziwieniom okazywanym przez jej siostrę.

– Moje zainteresowanie Anglią jest znacznie mniej intelektualne niż zainteresowanie Bessie, – tłumaczyła swoim przyjaciołom, których poznała w czasie wizyt w Anglii. – Ale jeśli moje zainteresowanie nie jest intelektualne, nie mogę też powiedzieć, że jest fizyczne. Prawdę mówiąc, nie potrafię nazwać charakteru mojego zainteresowania Anglią.

Gdy już zostało postanowione, że obie siostry spędzą parę tygodni w Anglii przed podróżą na Kontynent, nie obyło się bez wspomnienia pary angielskich znajomych.

– Z pewnością dobrze będzie mieć tam jakichś przyjaciół, – powiedziała pewnego dnia Bessie Alden, gdy spędzały leniwe popołudnie na słonecznym pokładzie parowca.

– Kogo masz namyśli, mówiąc o przyjaciołach? – zapytała pani Westgate.

– Mówię o tych gentlemanach, których sama zabawiałaś swego czasu w Newport, na przykład kapitan Littledale. Również Lord Lambeth i Percy Beaumont.

– Spodziewasz się, że przyjmą nas z radością?

Bessie zastanowiła się przez chwilę, jak to było jej zwyczajem.

– Myślę, że tak.

– Mój słodki naiwniaczek, – wymruczała jej siostra.

– Czy powiedziałam coś niemądrego? – zapytała Bessie.

– Jesteś troszkę zbyt prosta; tylko troszeczkę. To badzo atrakcyjne, ale dajesz ludziom zabawę na własny koszt.

– Z pewnością jestem zbyt prosta, żeby zrozumieć ciebie, – powiedziała Bessie.

– Mogę opowiedzieć ci pewną historię? – zapytała jej siostra.

– Jeśli jesteś tak miła. To właśnie jest to, co ludzie robią, żeby zabawić prostaczków.

Pani Westgate myślała przez chwilę, podczas gdy jej siostra wpatrzona była w lśniącą powierzchnię morza.

– Czy słyszałaś kiedykolwiek o księciu Green-Erin?

– Myślę, że nie, – odparła Bessie.

– To nieważne, – kontynuowała pani Westgate.

– To dowód mojej prostolinijności.

– Ale moja historia pokazuje prostotę innych ludzi, – powiedziała jej siostra. – Książę Green-Erin jest kimś w rodzaju wielkiej figury, jak to mówią w Anglii, jakieś pięć lat temu, odwiedził on Amerykę. Spędził większość swego czasu u państwa Butterworth. Zapewne słyszałaś o Butterworthach. Dobrze. Dokładali oni wszelkich możliwych starań - po prostu stawali na głowie. Zorganizowali dla niego tuzin przyjęć i balów i rekomendowali go u wielu innych rodzin. Początkowo przychodził do opery w wyświechtanej podróżnej marynarce, ale ktoś musiał go uświadomić bo przestał. W każdym bądź razie, spędził tam wspaniały czas i rozstawali się w największej przyjaźni. Minęły dwa lata, Buttersworthowie wybrali się do Anglii, do Londynu. Pierwsze, co rzuciło im się w oczy w angielskich gazetach - w Anglii gazety cieszą się największym szacunkiem - to były wiadomości, że książę Green-Erin przyjechał do Londynu na "Sezon"[2]. Butterworthowie udali się na jedną z imprez, gdzie spotkali księcia Green-Erin. Grzecznie wyczekali na odpowiedni moment i pan Butterworth - oczywiście z wielką uprzejmością - przekazał księciu swoją wizytówkę. Czekali jakiś czas, ale odpowiedzi nie było, czekali trzy tygodnie - grobowa cisza - Książę nie dawał znaku życia. Butterworthowie spotkali wielu innych ludzi, księcia Green-Erin uznali za nadętego i niewdzięcznego. Pewnego dnia udali się na wyścigi konne do Ascot, a tam spotkali księcia

[2] "Sezon" (ang. *The Season*), jest nazwą dorocznych imprez głównie o charakterze sportowym i towarzyskim, organizowanych w Londynie i okolicach, dla najbardziej dystyngowanych, arystokratycznych rodzin angielskich. Imprezy odbywają się latem i na ten czas do Londynu zjeżdża wielu bogatych, sławnych ludzi klasy wyższej. Również członkowie rodziny królewskiej często biorą aktywny udział w tych imprezach. Główne atrakcje to: Glyndenbourne opera, wyścigi konne w Derby (Derby Day), Royal Ascot i Goodwood (dziś przeważnie wyścigi samochodowe); Royal Academy - spotkania ze sztuką, Wystawa letnia, Wimbledon, Henley Royal Regatta, Międzynarodowy Dzień Polo w Windsor, Cowes Week (żeglarstwo), międzynarodowy mecz krykieta (Lord's Test). Bilety na te imprezy są zazwyczaj horrendalnie drogie i niezwykle trudne do zdobycia. The Season jest czymś w rodzaju symbolu snobizmu angielskiej arystokracji. *(Przyp. tł)*

twarzą w twarz. Przyglądał się panu Butterworth przez chwilę, potem podszedł do niego wydobywając coś z kieszeni - okazało się, że był to dziesięcio-funtowy banknot. “Cieszę się, że pana widzę, panie Butterworth,” powiedział, “mam więc okazję, zwrócić panu te dziesięć funtów, o które założyliśmy się w Nowym Jorku. Zauważyłem, że nie zapomniał pan naszego zakładu, panie Butterworth. Do widzenia, panie Butterworth.” I oddalił się. To był ostatni raz, gdy go widzieli.

– I to jest ta twoja historia? – zapytała Bessie Alden.

– Nie uważasz, że pouczająca? – odparła siostra.

– Nie bardzo w nią wierzę, – powiedziała młoda dama.

– Ach, – westchnęła pani Westgate, – więc nie jesteś aż takim prostaczkiem, jak myślałam! Wierz albo nie, jak uważasz, ale wiedz, że nie ma dymu bez ognia.

– Spodziewasz się, że nasi znajomi potraktują nas w taki sam sposób? – zapytała po chwili Bessie.

– Nie mam zamiaru dać im do tego okazji. Nie pozwolę im na to, żeby potraktowali mnie w taki obraźliwy sposób.

Bessie Alden milczała przez chwilę.

– Nie rozumiem, dlaczego tak mówisz, – powiedziała, – Anglicy są wspaniałymi ludźmi.

– Dokładnie tak; ale to jest właśnie sposób w jaki stają wielcy, pomniejszając tych, którzy przestali być użyteczni. Mówią o nich, że nie są zbyt bystrzy, ale moim zdaniem, są dużo bardziej niż na to wyglądają.

– Myślałam, że lubiłaś ich, wszystkich tych Anglików, których poznałaś, – powiedziała Bessie.

– Bardziej poprawne byłoby powiedzieć, że oni lubili mnie, – odparła siostra, – tak było. Oczywiście każdy lubi być lubianym.

Bessie Alden powróciła na pewien czas do kontemplacji morskiego widoku.

– A więc, – powiedziała, – lubią mnie, czy nie, ja mam zamiar

być dla nich miła. A poza tym, Lord Lambeth nie musi mi zwracać dziesięciu funtów.

Przez pierwsze kilka dni pobytu w hotelu Jones'a, nasze miłe Amerykanki były zajęte głównie poznawaniem nowego miejsca. Robiły dużo zakupów i jedyne okazje do rozmowy z ludźmi ograniczały się do kontaktów z uprzejmą obsługą w sklepach. Bessie Alden, chociaż widziała tylko tę część Londynu, którą przemierzały w swoich eskapadach do sklepów, polubiła brytyjską stolicę ale ryzykując, że zrobi wrażenie nieobytej młodej kobiety, musimy zaznaczyć, przez pewien czas zadowalała się obserwowaniem zatłoczonych ulic z siedzenia w wygodnym powozie. Dla jej przenikliwych oczu ulice były pełne osobliwie widowiskowego życia, pełnego prozaicznych i mało wzniosłych przejawów, których nasza literacka muza nie pozwala nam tutaj wyliczać, a które nasza prostolinijna młoda dama z Bostonu odbierała jako niezwykle interesujące. Niech nam będzie wolno tutaj dodać, że w drodze powrotnej do hotelu, po odwiedzeniu takich miejsc jak Bond Sreet albo Regent Street, nalegała aby trasa przebiegała w pobliżu Westminster Abbey. Zaczynała od wypytywania, czy nie byłoby możliwe zahaczyć również o Tower w drodze powrotnej; ale że pani Westgate, w czasie, gdy nie posiadała jeszcze wysublimowanej kulturalnej ogłady, miała okazję zwiedzić ten czcigodny zabytek, a doświadczenie to okazało się tak strasznym rozczarowaniem, że wyraziła swą daleko idącą dezaprobatę do łączenia historycznych studiów z zakupami szczoteczek do włosów i papieru listowego. Nie była w stanie posunąć się dalej niż na zgodę spędzenia pół godziny u Madame Tussaud, gdzie Bessie mogła zobaczyć kilka przykurzonych, woskowych podobizn członków rodziny królewskiej. Pani Westgate oznajmiła siostrze, że aby wybrać się do Tower, musi znaleźć kogoś innego, kto ją tam zabierze. Bessie oświadczyła, że z chęcią wybierze się tam sama, ale była to tylko kolejna okazja dla pani Westgate aby wylać trochę zimnej wody na głowę młodszej siostry.

– Nie zapominaj, – powiedziała, – że nie jesteś w swoim małym, niewinnym Bostonie. Tu nie chodzi o spacer tam i z powrotem po Beacon Street. – Następnie pośpieszyła z wyjaśnieniem, że Europę odwiedzają dwa rodzaje amerykańskich kobiet - takie, które chodzą po ulicach same i takie, które tego nie robią. – Tak się składa, że ty należysz do tej drugiej klasy, – powiedziała.

– Ale to tylko dlatego, – odparła Bessie śmiejąc się, – że ty mi na to nie pozwalasz.

W myślach pozostała wierna swojemu postanowieniu zwiedzenia londyńskiej Tower.

Ale nagle okazało się, że problem można będzie łatwo rozwiązać; obie panie zostały bowiem zaskoczone wizytą Willie'go Woodleya. Takie było nazwisko młodego Amerykanina, który przybył z Nowego Jorku kilka dni po ich przyjeździe, a który, nawiązawszy z nimi wcześniej znajomość w Nowym Jorku, nie tracił czasu, po dotarciu do Londynu, aby się z nimi przywitać. Faktycznie, udał się do nich natychmiast po wizycie u swojego krawca, co w jego własnym przekonaniu oznaczało wyraz największego szacunku ze strony młodego człowieka, który zatrzymał się w hotelu Charing Cross. Był on szczupłym młodzieńcem o bladej cerze i niezwykle przyjaznym usposobieniu, słynnym ze swoich tanecznych umiejętności, które były dobrze znane młodym paniom, odwiedzającym regularnie przybytek Terpsychory znany jako "German", gdzie on wodził rej. Obie panie utrzymywały, że jest *najlepszym tancerzem na świecie*; tylko w ten sposób mówiły o nim od momentu, gdy zdobył pewne sceniczne uznanie. Był najbardziej miłym i przyjaznym człowiekiem, jakiego mogły spotkać; był wspaniale ubrany - "w angielskim stylu" - i znał Londyn jak własną kieszeń. Odwiedził Newport ostatniego lata, w czasie, gdy państwo Westgate gościli dwóch młodych Anglików, i szczególnie upodobał sobie towarzystwo Bessie Alden, do której zawsze zwracał się "Miss Bessie". A ona niezwłocznie wykorzystała okazję, w obecności swojej siostry, aby zmobilizować go do

zabrania jej do miejsca stracenia Anny Boleyn.

– Rób, jak ci się podoba, – powiedziała pani Westgate. – Tylko - jeśli chcesz wiedzieć - w Londynie nie przystoi młodym damom obijać się po mieście w towarzystwie młodzieńców.

– Tak często tańczyliśmy walca z Miss Bessie, – odparł Willy Woodley, – z pewnością nie będzie nic złego, jeśli pojedziemy tam w jednym powozie.

– Powiedziałabym, że tańczenie walca, – zauważyła pani Westgate, – jest najbardziej niewinną rozrywką w naszych czasach.

– I to jest komplement dla naszych czasów! – wykrzyknął młody człowiek, niemal sam zaskoczony swoją reakcją.

– Osobiście nie rozumiem, dlaczego miałabym się tak tym wszystkim przejmować, – powiedziała Bessie Alden. – Dlaczego mam cierpieć te wszystkie społeczne restrykcje, jeśli nie posiadam żadnych przywilejów tego społeczeństwa?

– Wspaniale powiedziane, wspaniale, – powiedział pod nosem Willie Woodley.

– Och, idź do Tower i zobacz topór kata, jeśli masz na to ochotę, – odparła pani Westgate, – nie mam nic przeciwko temu, żebyś udała się tam w towarzystwie pana Woodleya, ale nigdy nie pozwoliłabym na towarzystwo Anglika.

– Miss Bessie na pewno nie chciałaby towarzystwa Anglika! – zadeklarował Woodley z pewną szorstkością, która była tym bardziej zaskakująca zważywszy fakt, że sam nosił się z angielska i znał londyńskie życie od podszewki, tak, że trudno byłoby zauważyć większe różnice między nim a angielskimi młodymi mężczyznami. Ustalono więc datę wycieczki na jeden z najbliższych dni tego tygodnia.

Przenikliwy umysł mógłby, prawdopodobnie, doszukać się związku między aluzją młodej damy do jej braku przywilejów z pytaniem jakie zadała następnego dnia podczas lanczu.

– Czy masz zamiar napisać do… do kogoś? – zapytała Bessie.

– Mam zamiar napisać do kapitana Littledale, – odparła pani Westgate.

– Ale pan Woodley mówił, że kapitan Littledale wyjechał do Indii.

– Powiedział, że tak słyszał, a więc nie wie nic pewnego.

Bessie Alden przez chwilę milczała, a potem nie wytrzymała:

– A nie masz zamiaru napisać do - do pana Beaumonta? – zapytała.

– Chciałaś powiedzieć Lorda Lambeth, – powiedziała jej siostra.

– Powiedziałam do pana Beaumonta, bo byłaś z nim w takiej zażyłej komitywie.

Pani Westgate spojrzała na młodszą siostrę z iście siostrzaną bezpośredniością.

– Nie dbam o pana Beaumonta ani trochę.

– Byłaś dla niego bardzo miła.

– Jestem miła dla każdego, – odparła pani Westgate z prostotą.

– Dla każdego, tylko nie dla mnie, – powiedziała Bessie, uśmiechając się.

Jej siostra nie przestawała przyglądać się jej, aż wreszcie zapytała:

– Czy jesteś zakochana w Lordzie Lambeth?

Młoda dama nie odpowiedziała natychmiast, najwidoczniej pytanie było dla niej zbyt zabawne, nawet żeby wywołać rumieniec.

– Nie przypuszczam. – Odparła.

– Pytam, bo jeśli jesteś, – ciągnęła pani Westgate, – to z całą pewnością do niego nie napiszę.

– To tylko dowód na to, że miałam rację, – oświadczyła Bessie z uśmiechem, – nie jesteś dla mnie miła.

– Byłaby to mizerna przysługa, moja droga, – powiedziała jej siostra.

– W jakim sensie? Czy jest z nim coś nie tak?

Pani Westgate zapytała po chwili milczenia:

– JESTEŚ w nim zakochana?

Bessie znowu zaniemówiła, ale tym razem lekko zarumieniła się.

– Jeśli nie przestaniesz się wygłupiać, – powiedziała, – więcej o nim nie będziemy rozmawiać.

Przez jakiś czas nie rozmawiały o Lordzie Lambeth i to była pani Westgate, która pierwsza powróciła do tematu.

– Oczywiście dam mu znać, że jesteśmy tutaj. Przypuszczam, że mógłby poczuć się urażony - i całkiem słusznie - gdybyśmy wyjechały bez spotkania z nim. Myślę, że to w porządku dać mu szansę, aby mi podziękował za przyjęcie, jakie ode mnie odebrał. Ale nie chcę zrobić wrażenia nazbyt gorliwej.

– Ani ja, – powiedziała Bessie lekko chichocząc.

– Ale muszę przyznać, – dodała jej siostra, – że jestem ciekawa jak się zachowa.

– W Newport zachowywał się bardzo dobrze.

– Newport to nie Londyn. W Newport mógł się zachowywać tak, jak podpowiadała mu jego natura, ale tutaj, to zupełnie co innego. Tutaj, musi liczyć się z konsekwencjami.

– Jeśli w Newport miał pełną swobodę i zachowywał się dobrze, to tylko jak najlepiej o nim świadczy, a jeśli tutaj musi być bardziej ostrożny, to powinien zachowywać się nawet lepiej.

– Lepiej - lepiej, – powtórzyła jej siostra. – Moja droga, co masz na myśli?

– Nie rozumiem, pytania - co mam na myśli?

– Czy naprawdę Lord Lambeth jest ci zupełnie obojętny?

Tym razem Bessie okazała dezaprobatę, powstała od stolika i odwróciła się tyłem do siostry.

– Nie chcę, żebyś w ten sposób do mnie mówiła, – powiedziała.

Pani Westgate pozostała na swoim miejscu, obserwując ją jak przeszła przez pokój i zatrzymała przy oknie.

– Napiszę do niego jeszcze tego popołudnia, – oświadczyła wreszcie.

– Zrobisz tak, jak zechcesz, – odparła Bessie i nagle odwróciła się w jej stronę.

– Nie wstydzę się powiedzieć, że lubię Lorda Lambeth. Bardzo go lubię.

– Nie jest zbyt bystry, – powiedziała pani Westgate.

– Znałam bystrych ludzi, których wcale nie lubiłam, – odparła Bessie Alden, – a więc przypuszczam, że potrafię lubić głupich. Tylko, że Lord Lambeth wcale nie jest głupi.

– Nie taki głupi, na jakiego wygląda! – wykrzyknęła jej siostra, śmiejąc się.

– Jeśli uważasz, że jestem zakochana w Lordzie Lambeth, to takie uwagi, które go poniżają, są bardzo nie na miejscu.

– Moja droga, nie potrzebuję twoich lekcji *savoir-vivre*! – odparła pani Westgate podniesionym głosem. – Znam zasady *savoir-vivre* wystarczająco dobrze.

Młoda dama znowu zaczęła chodzić po pokoju, aż zatrzymała się przed siostrą.

– Nigdy nie usłyszałam tylu aluzji i docinków w przeciągu zaledwie pięciu minut, – powiedziała, – mam nadzieję że w końcu powiesz mi, prostym językiem, do czego zmierzasz?

– Chodzi mi o to, że możesz nabawić się niepotrzebnych stresów.

– To wciąż tylko aluzja, – powiedziała Bessie.

Jej siostra przyglądała się jej przez chwilę z wahaniem.

– Obawiam się, że rozejdzie się wieść, że przyjechałaś tu dla niego, że nagabujesz go.

Bessie Alden obróciła głowę z energią spłoszonej sarenki i przenikliwym spojrzeniem, które sprawiło, że pani Westgate powstała z krzesła na proste nogi.

– A któż będzie rozpowiadał takie rzeczy? – zapytała Bessie.

– Miejscowi ludzie.

– Nie wierzę, – powiedziała młoda dama.

– Możesz sobie powątpiewać, ale jak powiedziałam, znam obyczaje bardzo dobrze. Nie powiem nic więcej, poczekam aż przekonasz się o tym sama.

Bessie zatrzymała wzrok na swojej siostrze, a pani Westgate zdawało się, że dostrzegła w jej oczach łzy.

– Czy tak tutaj postępują?

– Przekonasz się sama. Ja już nic więcej nie powiem.

– Nie zostawiaj mnie samej, – powiedziała Bessie Alden. – Nie chcę się przekonywać.

– Nie, to będzie bardzo dobra lekcja dla ciebie, – dodała starsza siostra.

– Nie rozumiem.

– Zrozumiesz, jak Lord Lambeth tutaj przyjedzie, – powiedziała pani Westgate z lekkim uśmiechem.

Obie damy uzgodniły, że tego popołudnia wybiorą się do Hyde Park wraz z Willie Woodley'em, gdzie Bessie Alden pragnęła zażyć rekreacji zasiadając na małym, zielonym krześle, pod gałęziami rozłożystych drzew, w bliskości Rotten Row. Towarzystwo męskie było tu nieodzownym elementem wycieczki, a towarzystwo oddanego im młodego rodaka rozumiało się samo przez się jako najbardziej odpowiednie. Jego życiową misją zdawało się być pragnienie, można to tak ująć, wyszukiwania wygodnych krzeseł dla dam. Przybył dokładnie o piątej trzydzieści z białą kamelią wpiętą w butonierkę.

– Napisałam do Lorda Lambeth, moja droga, – powiedziała pani Westgate do swojej siostry, wchodząc do pokoju, w którym Bessie Alden, naciągając długie, szare rękawiczki, zabawiała rozmową gościa.

Bessie nie odpowiedziała, ale Willie Woodley zauważył podekscytowany, że jego lordowska mość jest w mieście, widział jego nazwisko w *Morning Post*.

– Czyta pan *Morning Post*? – zapytała pani Westgate.

– Tak, to bardzo interesująca gazeta. – Zapewnił Willie Woodley.

– Chciałabym do niej zajrzeć, – oświadczyła Bessie, – tak często pojawia się w powieściach Thackeraya.

– Będę ją pani przysyłał codziennie rano, – zadeklarował się Willie Woodley.

Znalazł dla nich miejsce, które Bessie Alden uznała za wyśmienite, pod wielkimi drzewami, tuż obok słynnej alei, której barwne atrakcje były dobrze znane młodej damie z ilustracji w *Punch*. Dzień był słoneczny i ciepły, a tłumy jeźdźców i spacerowiczów, jak również długie pochody powozów zapełniały aleje i były bardzo widowiskowe. Cała okolica przesiąknięta była atmosferą "Sezonu" w swym apogeum i Bessie Alden była bardziej zachwycona tą scenerią aniżeli potrafiła swój zachwyt wyrazić. Siedziała milcząca, pod słonecznym parasolem, a jej wyobraźnia, zgodnie z jej naturą, szybowała swobodnie ponad tym zgromadzeniem wpadających w oko i inspirujących ludzi. Byli oni dla niej uzupełnieniem jej wcześniejszych przekonań i fantazji, zabawiała się więc dopasowywaniem swoich fantazji do tej, czy innej osoby, szeregując je wszystkie i ustawiając w swoim małym prywatnym muzeum charakterów. W przeciwieństwie do niej, pani Westgate i Willie Woodley zaabsorbowani byli bardzo ożywioną rozmową.

– Niech pan tylko spojrzy na tę suknię z niebieskimi falbankami, – mówiła pani Westgate, – *Quelle toilette!*

– Tam jest Markiz Blackborough, – powiedział młody człowiek, – ten w białym smokingu. Słyszałem jego tyradę jaką wygłosił parę dni temu w Izbie Lordów, to było coś o armatnich wyciorach, on wymawiał "wycioły". To strasznie nadęty typ.

– Czy może wie pan, czego używają, żeby usztywnić swoje plecy? – zapytała pani Westgate. – Zdają się nie wiedzieć, jak trzymać linię.

– Ale oni trzymają linię cały czas, – odparł Willie Woodley. – Nawet jeśli utrudnia im to chodzenie. A tutaj nadchodzi wielce

sławna dama - Lady Beatrice Bellevue. Jest strasznie energiczna, niech pani zwróci uwagę jak rozdrabnia swoje kroki.

– Cóż, moja droga, – pani Westgate zwróciła się do siostry, – mam nadzieję, że teraz możesz sobie wyrobić pewne wyobrażenie o swojej *couturiere*?

– Moja wyobraźnia jest nasycona, – odparła Bessie, – ale nie jestem pewna, czy moja *couturiere* pasuje do tego towarzystwa.

W pewnej chwili, Willie Woodley zauważył swojego znajomego jadącego konno, który właśnie zbliżał się do barierki odgradzającej aleję. Pomachał do niego ręką, a potem pobiegł w jego kierunku i na jakieś dziesięć minut zniknął w otaczającym go tłumie. Wreszcie pojawił się na nowo, prowadząc ze sobą kogoś, kogo Bessie początkowo wzięła za znajomego jeźdźca, ale szybko się zorientowała, że to Lord Lambeth, który podszedł najpierw do pani Westgate aby się przywitać.

– Spotkałem go, – powiedział Willie Woodley, – i powiedziałem mu, że panie są tutaj.

Lord Lambeth przywitał się z Bessie dotykając rąbka swojego kapelusza.

– Co za niespodzianka, pani tutaj! – powiedział.

Rumienił się i uśmiechał, wyglądał bardzo dobrze, posiadał pewien rodzaj dostojności, która była niewidoczna w Ameryce. Jak wiemy, wyobraźnia Bessie była wielce rozbudzona, tak że ten młody wysoki Anglik, stojąc tam i patrząc na nią z góry, mógł tylko na tym skorzystać. “Jest bardziej przystojny i dostojny niż ktokolwiek kogo wcześniej widziałam,” rozważała w myślach. A potem przypomniała sobie, że jest Markizem i musiała przyznać, że wyglądał jak Markiz.

– Doprawdy! – wykrzyknął niemal, – mogły panie dać znać, że przyjechały.

– Pisałam do pana godzinę temu, – powiedziała pani Westgate.

– Cały świat musiał o tym słyszeć, – dodała Bessie, uśmiechając się.

– Zapewniam, że nic o tym nie słyszałem, – tłumaczył się Lord Lambeth. – Przysięgam na mój honor, nic nie słyszałem. Może pani zapytać Woodleya, czy wiedziałem?

– Powiedziałbym, że nie można do końca panu wierzyć, – odparł Willie Woodley.

– Ale pani mi wierzy, pani Alden? – zapytał jego lordowska mość. – Czy myśli pani, że jestem krętaczem?

– Nie, – powiedziała Bessie, – nie myślę.

– Ale jest pan zbyt wysoki, żeby stać, Lordzie Lambeth, – zauważyła pani Westgate. – Można pana tolerować tylko, gdy pan usiądzie. Proszę usiąść na krześle.

Usiadł, stawiając krzesło blisko dwóch dam.

– Jeśli nie trafiłbym na Woodleya, nigdy bym was nie znalazł, – kontynuował, – nieprawdaż, Woodley?

– Przypuszczam, że nie, – powiedział młody Amerykanin.

– Nawet po otrzymaniu mojej wiadomości? – zapytała pani Westgate.

– Ale ja jeszcze nie odebrałem pani wiadomości, prawdopodobnie dotrze do mnie wieczorem. To naprawdę bardzo miłe, że pani napisała.

– Tak też powiedziałam Bessie, – stwierdziła pani Westgate.

– Tak pani powiedziała, pani Alden? – dopytywał się Lord Lambeth. – Ośmielę się powiedzieć, że są panie tu od miesiąca.

– Trzech miesięcy, – powiedziała pani Westgate.

– A więc jesteście tu trzy miesiące? – młody człowiek zwrócił się ponownie do Bessie.

– Wydaje się długi czas, – odpowiedziała Bessie.

– Nie powinieneś nazywać mnie krętaczem, – powiedział Lord Lambeth do Woodleya, – jestem w Londynie dopiero trzy tygodnie, a panie musiały się ukrywać, skoro do tej pory was nie spotkałem.

– A gdzie mógłby nas pan zobaczyć, dokąd miałybyśmy chodzić? – zapytała pani Westgate.

– Muszą panie odwiedzić Hurlingham, – powiedział Willie Woodley.

– Nie, niech Lord Lambeth powie, – nalegała pani Westgate.

– Jest tak wiele miejsc, które można odwiedzić, – powiedział Lord Lambeth, – ale jedno głupsze od drugiego. Miałem na myśli odwiedzanie ludzi w ich domach, powinni przysłać paniom swoje wizytówki.

– Nikt nie przysłał nam żadnej wizytówki, – powiedziała Bessie.

– Jesteśmy mało zauważalni, – dodała jej siostra, – Jesteśmy tu turystycznie.

– Byliśmy w gabinecie pani Tussaud, – powiedziała Bessie.

– A niech to! – zakrzyknął Lord Lambeth.

– Spodziewałyśmy się znaleźć tam pański wizerunek, – powiedziała pani Westgate, – pański i pana Beaumonta.

– W gabinecie strachów? – zażartował młody człowiek.

– To wyglądało jak jedno, wielkie przyjęcie, – powiedziała pani Westgate. – Wszystkie damy miały głębokie dekolty, a wiele figur wyglądało tak, jakby mogły mówić, gdyby tylko chciały.

– Daję słowo, – odparł Lord Lambeth, – na przyjęciach w Londynie mogą panie spotkać ludzi, którzy wyglądają, jakby nie byli w stanie mówić, nawet, gdyby chcieli.

– Myśli pan, że pan Woodley mógłby znaleźć pana Beaumonta? – zapytała pani Westgate.

Lord Lambeth rozejrzał się po otaczającym ich tłumie.

– Ośmielę się powiedzieć, że to całkiem możliwe. Beaumont często tutaj bywa. Myślisz, że mógłbyś go znaleźć, Woodley? Daj nurka w ten tłum.

– O nie, dziękuję, już nurkowałem wystarczająco dużo, – odparł Willie Woodley. – Raczej poczekam, aż pan Beaumont pojawi się na horyzoncie.

– Ja go paniom przyprowadzę, – powiedział Lord Lambeth, – gdzie się panie zatrzymały?

– Znajdzie pan nasz adres w moim liście - hotel Jones.

– Och, jeden z tych hotelików przy Piccadilly? Musi tam być okropnie, – oświadczył Lord Lambeth.

– Wierzę, że to najlepszy hotel w Londynie, – powiedziała pani Westgate.

– Ale dają tam okropne rzeczy do jedzenia, nieprawdaż? – kontynuował jego lordowska mość.

– Z tym się zgodzę, – powiedziała pani Westgate.

– Zawsze szkoda mi ludzi, którzy przyjeżdżają do Londynu i są zmuszeni zatrzymać się w jednym z tych miejsc, – ciągnął młody człowiek. – Jedzą prawdziwe śmieci.

– Coś w tym jest! – wykrzyknął Willie Woodley.

– Cóż, jak bardzo podoba się pani w Londynie, pani Alden? – zapytał Lord Lambeth.

– Myślę, że jest wspaniały, – odparła Bessie Alden.

– Moja siostra jest oczarowana, pomimo "śmieci!" – powiedziała pani Westgate.

– Mam nadzieję, że zostanie tu pani dłużej?

– Tak długo, jak będę mogła, – odparła Bessie.

– A gdzie jest pan Westgate? – Lord Lambeth skierował swoje pytanie do żony pana Westgate.

– Jest tam, gdzie zawsze - w tym zapracowanym Nowym Jorku.

– Musi być bardzo zajęty, – powiedział młody człowiek.

– Przypuszczam, że jest, – odparła pani Westgate.

Lord Lambeth pozostał prawie godzinę ze swoimi przyjaciółmi z Ameryki, ale nie jest naszym celem relacjonowanie przebiegu całej konwersacji. Wiele swoich wypowiedzi kierował do Bessie Alden, aż w końcu skoncentrował się wyłącznie na rozmowie z nią, podczas gdy Willie Woodley zabawiał panią Westgate. Bessie nie była zbyt rozmowna, raczej powściągliwa, rozpamiętując, co jej siostra powiedziała podczas lanczu. Stopniowo jednak powracało jej zainteresowanie Lordem Lambeth, podobnie jak w Newport,

tylko że tutaj wydawał jej się nawet bardziej interesujący. Był w jej oczach częścią tego robiącego wrażenie, malowniczego krajobrazu Anglii, a Bessie Alden, podobnie jak wiele pań z Ameryki, miała ogromną słabość do malowniczości.

– Życzyłbym sobie wybrać się do Newport jeszcze raz, – mówił młody człowiek. – Spędziłem w domu pani siostry wspaniale radosny czas.

– My również bawiłyśmy się doskonale, mam nadzieję, że pański ojciec ma się dobrze.

– O, tak. Gdy wróciłem do Anglii był na polowaniu na cietrzewie. Cała afera była, jak wy to nazywacie w Ameryce, wielkim szwindlem. Mojej matce nie wytrzymały nerwy. Dla mnie te trzy tygodnie w Newport upłynęły jak senne marzenie.

– Ameryka jest zupełnie inna niż Anglia, – powiedziała Bessie.

– Mam nadzieję, że Anglia podoba się pani bardziej, – powiedział niemal zaczepnie Lord Lambeth.

– Żaden Anglik nie będzie zadawał takiego pytania na serio.

Jej rozmówca spojrzał na nią uważnie.

– Chce pani powiedzieć, że to się rozumie samo przez się?

– Gdybym byłą Angielką, – powiedziała Bessie, – z pewnością byłoby dla mnie oczywiste, że każdy powinien być przykładnym patriotą.

– Ach, oczywiście, patriotyzm przede wszystkim, – powiedział Lord Lambeth nie do końca rozumiejąc, ale okazując satysfakcję. – Proszę mi powiedzieć, jak ma pani zamiar spędzić tutaj czas?

– W czwartek wybieramy się do Tower.

– Tower?

– Tower of London. Nie zna pan?

– Oczywiście, znam, – powiedział Lord Lambeth. – Zabrała mnie tam guwernantka, gdy miałem sześć lat. To raczej dziwny pomysł, żeby tam iść.

– Proszę podsunąć mi kilka innych dziwnych pomysłów, – powiedziała Bessie, – Pragnę zobaczyć wszystko w tym rodzaju.

Mam zamiar zobaczyć Hampton Court, Windsor i Durwich Gallery.

Lord Lambeth zdawał się szczerze rozbawiony.

– A może również ma pani zamiar odwiedzić Ogrody Rosherville.

– Czy są interesujące? – zapytała Bessie.

– Och, wspaniałe.

– A czy są stare? Te interesują mnie najbardziej, – powiedziała Bessie.

– Są ogromnie stare, są praktycznie w stanie ruiny.

– Moim zdaniem nie ma nic bardziej czarującego niż stary ogród chylący się do upadku, – powiedziała młoda dama. – Musimy się tam wybrać.

Lorda Lambeth ogarnęła wesołość.

– Słuchaj, Woodley, – wykrzyknął, – pani Alden pragnie wybrać się do Ogrodów Rosherville!

Willie Woodley sprawiał wrażenie zdezorientowanego, najwyraźniej został złapany na nieznajomości ważnego miejsca w londyńskim życiu towarzyskim. Ale szybko odzyskał animusz.

– Bardzo dobrze, – powiedział, – zaaplikuję o bilety wstępu.

Lord Lambeth bawił się doskonale.

– A niech mnie, wy, Amerykanie chcielibyście zobaczyć każdą bzdurę! – wykrzyknął.

– Chcielibyśmy wybrać się do Parlamentu, – powiedziała Bessie. – To przede wszystkim.

– Zanudziłyby się tam panie na śmierć, – zapewnił młody człowiek.

– Chciałybyśmy posłuchać pańskiej mowy.

– Nigdy nie mówię - tylko do młodych dam, – uśmiechnął się Lord Lambeth.

Bessie przyglądała mu się przez chwilę z uśmiechem, spod swojego słonecznego parasola.

– Jest pan bardzo dziwny, – powiedziała nieśmiało, – nie wiem, czy jestem w stanie pana zaakceptować.

– Niechże pani nie będzie taka surowa, pani Alden, – odparł Lord Lambeth uśmiechając się jeszcze bardziej. – Proszę mnie tak surowo nie osądzać. Ja bardzo bym chciał, żeby mnie pani polubiła.

– Bardzo? Ale musi pan przestać się ze mnie naśmiewać, wtedy gdy powiem coś niestosownego. Uważam, że mam do tego prawo - jako wolno urodzona Amerykanka - mam prawo popełniać tak dużo gaf, jak mi się tylko podoba.

– Daję słowo, że się z pani nie naśmiewałem, – powiedział Lord Lambeth.

– I nie tylko to, – kontynuowała Bessie, – wszystkie moje błędy powinien pan zapisać na moją korzyść. Powinien pan mieć o mnie nawet lepsze wyobrażenie.

– Nie potrafiłbym mieć lepszego wyobrażenia, niż to, które mam, – zapewnił młody człowiek.

Bessie Alden przyjrzała mu się jeszcze raz.

– Z całą pewnością wie pan, jak przemawiać do młodych dam, ale dlaczego nie chce pan przemawiać w Izbie? Czy tak to nazywacie?

– Dlatego, że nie mam nic do powiedzenia, – odparł Lord Lambeth.

– Ale z pańską społeczną rangą? – zapytała Bessie Alden.

Przyglądał się przez chwilę swoim rękawiczkom.

– Powiem w ten sposób, – zaczął po chwili, – potraktuję to pytanie, jako jedną z pani czarujących gaf, – i ponieważ nie lubił rozmawiać o swojej pozycji społecznej, zmienił temat. – Byłoby mi naprawdę miło, gdybym mógł udać się razem z wami do Tower, i do Hampton Court i wszędzie tam, gdzie zechcecie.

– Ach, to wspaniale, – powiedziała Bessie.

– Oczywiście, będzie mi bardzo miło pokazać paniom Izbę Lordów - któregoś dnia, jak będzie paniom odpowiadało. Jest

tak wiele rzeczy, które chciałbym dla was zrobić. Chciałbym, aby spędziły panie wspaniały czas. Chciałbym też przedstawić paniom niektórych z moich przyjaciół, jeśli takie będzie wasze życzenie. I chciałbym zaprosić panie do Branches.

– Jesteśmy szczerze zobowiązane, Lordzie Lambeth, – powiedziała Bessie. – Ale co to jest Branches?

– To taki wiejski dom. Myślę, że się wam spodoba.

Willie Woodley i pani Westgate pozostawali w milczeniu przez chwilę i młody człowiek dosłyszał ostatnie słowa Lorda Lambeth.

– Zaprasza panią Bessie do jednego ze swoich zamków, – powiedział przyciszonym głosem do swojej rozmówczyni.

Pani Westgate, przewidując coś w rodzaju "komplikacji", natychmiast powstała ze swojego miejsca i wkrótce, obie damy, w towarzystwie Williego Woodleya, opuściły Lorda Lambeth i powróciły do swojego hotelu.

Lord Lambeth przybył w odwiedziny następnego ranka, w towarzystwie Percy Beaumonta, który wyraził gorące pragnienie spotkania się z obiema paniami, co uważał niemal za swój obowiązek. Ale pierwsze słowa, które wypowiedział, gdy Lord Lambeth zakomunikował mu obecność dwóch dam z Ameryki, były skierowane do Lorda Lambeth.

– A więc są tutaj, a ty już nie widzisz świata.

– Nie widzę świata? – zapytał Lord Lambeth.

– Muszę poinformować o tym twoją mamę, z całym respektem, – powiedział Percy Beaumont, – tym razem nie podejmuję się roli opiekuna. Jej Łaskawość musi zaopiekować się tobą sama.

– Jej Łaskawość będzie miała wspaniałą okazję ku temu, – powiedział syn Jej Łaskawości z lekką urazą. – Mam zamiar przedstawić jej nasze przyjaciółki.

– Nie będzie chciała ich znać, mój drogi.

– To się okaże, czy nie będzie chciała, – powiedział Lord Lambeth.

Ale chociaż targały nim sprzeczne uczucia, Percy Beaumont nie zaniedbał swoich światowych manier i powitał młode damy w ich hotelowym pokoju z pełnym serdeczności uśmiechem. Natychmiast też oddał się ożywionej - przynajmniej z jej strony - konwersacji z panią Westgate, podczas gdy jego towarzysz poświęcał czas młodszej damie. Pani Westgate wyznawała, protestowała, oświadczała i wyjaśniała.

– Muszę powiedzieć, że Londyn jest zdecydowanie jaśniejszy i ładniejszy teraz niż był w czasie mojej poprzedniej wizyty - w listopadzie. Tak dużo tu się dzieje, i jak widzę macie tu naprawdę dużo kwiatów. To jest takie miłe, że potraficie się tak wspaniale bawić. To naprawdę wspaniałomyślne, że nas odwiedziliście, że możemy tu usiąść, że możemy się wam przyjrzeć. Prawdopodobnie powie pan, że jestem satyrycznie nastawiona, ale muszę przyznać, że takie właśnie uczucie opanowuje mnie tu w Londynie.

– Nie bardzo rozumiem pani aluzji, – powiedział Percy Beaumont.

– Uczucie, że wszystko jest tak wspaniale zorganizowane dla waszej wygody, dla wygody Anglików.

– Wydaje mi się, że także wygodne dla Amerykanów, a przynajmniej czasami, – odparł Percy Beaumont.

– Dla niektórych, na pewno tak - jeśli lubią być traktowani z wyższością. Ale ja osobiście nie lubię być traktowana z wyższością. Może jestem zbyt ekscentryczna i mało zdyscyplinowana i oburzająca, ale muszę wyznać, że nigdy nie tolerowałam wyższości. Lubię towarzystwo ludzi, którzy potrafią pozostawać z innymi na tych samych warunkach, tak jak to jest w moim kraju, po prostu mam już takie szczególne upodobanie. Tutaj ludzie zdają się oczekiwać czegoś innego - nie wiem czego. Obawiam się, że pomyśli pan sobie, że jestem bardzo niewdzięczna, bo muszę przyznać, że poświęcono nam wiele uwagi. Ostatnim razem, jak tu byłam, pewna lady przysłała mi bilecik, że mogę ją odwiedzić.

– Naprawdę? Mam nadzieję, że pani nie poszła, – zauważył Percy Beaumont.

– Jest pan tak słodko naiwny, proszę mi wybaczyć taką opinię, – powiedziała pani Westgate. – Prawdopodobnie tutaj, w Londynie to zaleta. Przypuszczam, że gdybym sama posiadała trochę mniej rozsądku, mogłabym się tutaj wspaniale bawić. Powinnam być usatysfakcjonowana, że mogę usiąść na krześle w parku, patrzeć na przechodzących ludzi, i słuchać, że tu jest Księżna Suffolk, a tam Lord Chamberlain, i że muszę być wdzięczna za to, że mogę na nich spojrzeć. Ośmielę się powiedzieć, że zabrzmiałoby bardzo źle i byłoby godne krytyki, gdybym poprosiła o coś więcej. Ale ja ze swej strony zawsze jestem krytyczna i przyznaję się do grzechu bycia wybredną. Sugeruje mi się, że jest tu inna warstwa społeczna, coś w rodzaju drugiej kategorii, która zajmuje się dostarczaniem przyjemności obcokrajowcom. MERCI! Nie potrzebuję żadnego towarzystwa drugiej kategorii, potrzebuję takiego towarzystwa, do którego jestem przyzwyczajona.

– Mam nadzieję, że nie zalicza nas pani do drugiej kategorii, – odparł Beaumont.

– Och, do pana jestem przyzwyczajona, – powiedziała pani Westgate. Czy pan wie, że Anglicy potrafią przemawiać w doskonały sposób? W czasie pierwszej wizyty w Londynie miałam przyjemność uczestniczyć w kolacji - jak wspominałam, poświęcano mi wiele uwagi. Po kolacji, w pokoju gościnnym, miałam rozmowę z pewną starszą damą, naprawdę. Nie pamiętam o czym rozmawiałyśmy, w każdym bądź razie, w pewnym momencie, nawiązując do czegoś, o czym mówiliśmy, starsza dama powiedziała: “Rozumie pani, arystokracja postępuje tak, czy inaczej, ale dla kogoś z innej sfery może to wyglądać na niezrozumiałe.” Dla kogoś z innej sfery! I co ma w takiej sytuacji zrobić biedna Amerykanka, która jest zmuszona słuchać takich rzeczy?

– Wygląda na to, że trafiła pani na jakąś zupełnie zdziwaczałą starszą damę, gratuluję takiej znajomości! – powiedział Percy

Beaumont. – Jeśli próbuje pani zmusić mnie do tego, żebym przyznał, że Londyn to odrażające miejsce, nie ma pani szans. Bardzo lubię to miasto, myślę, że to najbardziej rozrywkowe miejsce na świecie.

– POUR VOUS AUTRES. Nigdy nie próbowałam powiedzieć niczego innego, – odcięła się pani Westgate.

Użyłem tego wyrażenia celowo, dlatego, że obie strony zaczęły podnosić głos. Percy Beaumont oczywiście nie chciał słuchać krytyki na temat jego kraju, a pani Westgate, nie mniej oczywiste, traciła cierpliwość dla upartego rozmówcy.

– Halo! – powiedział Lord Lambeth, – w czym problem? – I zbliżył się do nich, pozostawiając Bessie Alden przy oknie, przy którym stali.

– Najzupełniej zgadzam się z moją mądrą rodaczką, – kontynuowała pani Westgate ze swym uroczym zaangażowaniem, choć nie do końca do rzeczy. Uśmiechała się do dwóch gentlemanów przez chwilę z zaczepnym spojrzeniem, tak, jakby miała zamiar rzucić im pod nogi - na ich ojczystą ziemię - wyzywającą rękawicę. – Jak dla mnie, to są tylko dwie pozycje społeczne warte rozmowy - pozycja amerykańskiej damy i pozycja Cara Rosji.

– A co z amerykańskimi gentlemanami? – zapytał Lord Lambeth.

– Zostawiają ich w Ameryce! – skwitował Percy Beaumont.

Gdy odwiedziny dobiegły końca i ich goście opuścili hotel, Bessie Alden oznajmiła siostrze, że Lord Lambeth będzie nazajutrz, aby towarzyszyć im na wycieczce do Tower, i że uprzejmie zaproponował, że weźmie swój lekki powóz, którym się tam udadzą. Pani Westgate słuchała w milczeniu tego oświadczenia i przez pewien czas pozostała milcząca. Ale na koniec oznajmiła:

– Pomimo tego, że prosiłaś mnie, żeby nie wracać do tego tematu, – zaczęła, – muszę jednak zadać ci pewne pytanie. – Bessie skrzywiła się lekko, jej ciemnoniebieskie oczy zrobiły się jeszcze ciemniejsze. Ale jej siostra kontynuowała. – Widzę, że nie

podoba ci się to, ale muszę podjąć ryzyko. Nie jesteś zakochana w Lodzie Lambeth: wierzę, że nie, doskonale. Bardzo dobrze. Ale czy przypadkiem nie ma niebezpieczeństwa, że zakochasz się? To bardzo proste pytanie, nie gniewaj się. Mam dobry powód, – powiedziała pani Westgate, – żeby pytać.

Bessie Alden nie odpowiedziała od razu, patrzyła tylko z dezaprobatą.

– Nie, nie ma niebezpieczeństwa, – odpowiedziała wreszcie krótko.

– W takim razie przestraszę ich, – oświadczyła pani Westgate, klaszcząc ozdobionymi biżuterią dłońmi.

– Kogo chcesz przestraszyć?

– Ich wszystkich, Lorda Lambeth i całą jego rodzinę i przyjaciół.

– A jak masz zamiar ich przestraszyć? – zapytała młoda dama.

– Tak naprawdę, to nie ja, ale ty. Napędzę im strachu, podsuwając myśl, że jesteś obiektem wzdychań jego młodej lordowskiej mości.

Bessie Alden, wciąż z oczami przesłoniętymi ciemną, zmarszczoną brwią pytała dalej:

– A dlaczegóż miałoby ich to przestraszyć?

Pani Westgate dodała złośliwy uśmieszek do swojej odpowiedzi.

– Dlatego, że dla nich, nie jesteś zbyt dobra. Jesteś czarującą kobietą, piękną i miłą, inteligentną i bystrą, i tak *bien-elevee* jak tylko kobieta może być, ale nie jesteś odpowiednią parą dla Lorda Lambeth.

Bessie Alden była całkowicie zdegustowana.

– Skąd ci się biorą takie dziwaczne pomysły? – zapytała, – Od pewnego czasu mówisz w taki zaskakujący sposób. Moja Kitty, skąd te myśli się biorą?

Kitty wyraźnie polubiła swój pomysł.

– Tak, to ich kompletnie podminuje, i nie ma żadnego niebezpieczeństwa dla ciebie. Pan Beaumont już jest wystarczająco niespokojny, niedługo zobaczymy więcej.

Młoda dama trawiła w myślach słowa siostry.

– Chcesz przez to powiedzieć, że szpiegują go, że wtrącają się do jego prywatnych spraw?

– Nie mam pojęcia, jaką władzę mają, aby wtrącać się do prywatnego życia, ale z całą pewnością brytyjska mama obawia się o przyszłość swojego syna.

Powiedziano wcześniej, że Bessie Alden posiadała pewien głęboki sceptycyzm względem niektórych rzeczy, które nie były dla niej miłe. Powstrzymała się tym razem od wyrażenia swoich wątpliwości, aby nie zdenerwować siostry. Ale przyznała przed samą sobą, że Kitty musiała być źle poinformowana, że musiała nasłuchać się jakichś niestworzonych historii. Pomimo tego, że była osobą o żywej wyobraźni, nie potrafiła dopuścić do siebie myśli, że mogłaby być zaliczana do niskiej klasy. Na głos powiedziała:

– Więc muszę powiedzieć, że bardzo mi żal Lorda Lambeth.

Pani Westgate, coraz bardziej ożywiona swoim pomysłem, po raz kolejny uśmiechnęła się na jej słowa.

– Mam nadzieję, że nie ma w tym niebezpieczeństwa! – wykrzyknęła. – Gdy zaczynasz się nad nim litować, ja zaczynam się o ciebie martwić.

– Martwić, z jakiego powodu?

– Z takiego, że może litujesz się nad nim za bardzo.

Bessie Alden odwróciła się nie ukrywając zdenerwowania, ale po minucie zwróciła się do swojej siostry.

– I co z tego, jeśli lituję się nad nim za bardzo? – zapytała.

Tym razem pani Westgate odwróciła się, ale po chwili zastanowienia również powróciła do rozmowy twarzą w twarz.

– A to z tego, że to może na jedno wychodzi, – powiedziała.

Lord Lambeth przyjechał następnego dnia swoim lekkim powozem i obie damy, w towarzystwie Williego Woodleya, zabrały

miejsca wskazane przez właściciela powozu, który ruszył w kierunku wschodnim, przemierzając mniej spektakularne ulice stolicy, w stronę zwieńczonego wieżyczkami budynku usytuowanego nad brzegami Tamizy. Wysiedli z pojazdu i skierowali się do wejścia słynnej budowli, postarali się o przewodnika w postaci doświadczonego strażnika, który, pomimo tego, że było tam więcej zwiedzających, poświęcił całą swoją uwagę ich skromnemu towarzystwu i poprowadził ich poprzez korytarze i puste place, poprzez zbrojownie i więzienne cele. Wygłosił przy tym swój cały zwyczajowy dyskurs objaśniając wszelkie szczegóły, którym zwiedzający przyglądali się w zadumie, przystając i okazując wszelkie zwyczajowe oznaki emocjonalnego zaangażowania. Bessie Alden miała cały szereg pytań dla tego strażnika w czerwonym uniformie, była zafascynowana miejscem. Lord Lambeth bawił się wyśmienicie, cały czas śmiał się, żartował ze wszystkiego, traktował wszystko, jak rodzaj zabawy. Willie Woodley wpatrywał się w sklepienia i opukiwał ściany dłonią chronioną przez perłowo-białą rękawiczkę, a pani Westgate, która prosiła, żeby pozwolono jej usiąść gdzieś i poczekać na nich, gdy będą wracać, została poinformowana, że nie będą wracać, więc chcąc nie chcąc, udała się na zwiedzanie. Na wiele pytań, które zadawała Bessie, pytań o charakterze historycznym, podstarzały strażnik nie był oczywiście w stanie odpowiedzieć i wtedy zwracała się do Lorda Lambeth. Ale jego lordowska mość zdawał się wiedzieć jeszcze mniej niż strażnik. Zapewniał, że nie wie zupełnie nic o rzeczach, o które był pytany i ogólnie rzecz biorąc, nie odpowiadała mu rola autorytetu.

– Nie może się pani spodziewać, że wszyscy będą wiedzieć tyle, co pani, – powiedział.

– Raczej spodziewałam się, że będzie pan wiedział znacznie więcej niż ja, – zadeklarowała Bessie Alden.

– Kobiety zawsze znają więcej imion i dat i tego typu rzeczy, – odparł Lord Lambeth. – Dopiero co słuchaliśmy o Lady Jane

Grey, która znała Łacinę i Grekę i całą mądrość jej czasów.

– Ale pan nie ma prawa być aż takim zupełnym ignorantem, – powiedziała Bessie.

– Mam chyba takie same prawo, jak każdy inny?

– Ale pan żyje pośrodku tych wszystkich historii.

– Jakie historie ma pani na myśli? Historie z toporami, pniakami i urządzeniami do wyłamywania palców?

– Historie w ogólności. Jest pan członkiem historycznej familii.

– Bessie jest nieco zbyt historycznie zorientowana, – powiedziała pani Westgate, której uszu dobiegł powyższy dialog.

– Tak, jest pani zbyt historycznie nastawiona, – zgodził się Lord Lambeth śmiejąc się, wdzięczny za to wyrażenie. – Przysięgam, jest pani zbyt historycznie nastawiona!

Kilka dni później udał się wraz z obiema damami do Hampton Court. Willie Woodley również im towarzyszył. Popołudnie było ciepłe, słynne kasztany w pełni kwiecia, a Lord Lambeth, któremu dużo bardziej odpowiadała rola przewodnika po zamku aniżeli przewodnika po więziennej wieży, oświadczył, że jest to zabawne historyczne miejsce. Bessie była podekscytowana, przemierzała alejki wzdychając i wykrzykując:

– Tu jest tak uroczo! – mówiła młoda dama, – tak zniewalająco, aż wydaje się, że bardziej zniewalająco niż możnaby oczekiwać!

W Hampton Court, nieliczne grupki zwiedzających pozbawione były przewodników i mogły podziwiać zabytki zgromadzone w tym miejscu według własnego uznania. Dlatego Bessie Alden, z braku innego źródła informacji, posiadając niewyczerpaną inwencję w formułowaniu pytań, musiała znowu uciec się do pomocy, jaką mógł zaoferować Lord Lambeth. A on jeszcze raz musiał zapewnić ją, że jego wiedza będzie niewystarczająca w takich tematach, dodając, że jego wykształcenie musi pozostawiać wiele do życzenia.

– I naprawdę przykro mi, że muszę panią rozczarować, – dodał natychmiast.

– Jest pan bardzo rozczarowujący, Lordzie Lambeth, – odparła.

– Ale proszę tak nie mówić, – zaprotestował. – To najbardziej niemiła opinia, jaką mogłaby pani wyrazić.

– Nie, – zaprzeczyła, – bardziej niemiłe byłoby, gdybym powiedziała, że na nic z pańskiej strony nie oczekuję.

– Nie wiem. Proszę podać jakiś przykład, czego mogłaby pani oczekiwać.

– Cóż, – powiedziała Bessie Alden, – oczekiwałabym, że będzie pan kimś więcej, niż ja chciałabym, albo próbowałabym być na pańskim miejscu.

– Ach, moje miejsce! – wykrzyknął Lord Lambeth. – Pani ciągle mówi o mojej pozycji!

Młoda kobieta spojrzała na niego, miał wrażenie, że lekko się zarumieniła i przez chwilę nie odpowiadała.

– I nie wydaje się panu, że mam ku temu powody? – zapytała.

– Jestem przekonany, że nie ma w tym żadnych złych intencji, – odparł, obawiając się, żeby nie być zbyt niekulturalny.

– Często o tym myślę, – kontynuowała po chwili przerwy. – Często myślałam o tym, że jest pan dziedzicznym prawodawcą. Dziedziczny prawodawca musi znać się na wielu różnych rzeczach.

– Niekoniecznie, jeśli nie zajmuje się on prawodawstwem.

– Ale pan się zajmuje, niech pan nie zaprzecza, to nie ma sensu. Jestem przekonana, że ma pan w tym kierunku wielkie ambicje.

– Nie powiedziałbym, żeby mnie to specjalnie interesowało.

– Dlatego, że jest pan do takiej sytuacji przyzwyczajony. Powinien pan być bardziej świadomy.

– Co ma pani na myśli mówiąc świadomy? – zapytał Lord Lambeth.

– Powinien pan być bystry i oświecony, powinien pan znać się prawie na wszystkim.

Lord Lambeth przyglądał się jej przez chwilę.

– Czy mogę coś pani powiedzieć? – zapytał. – Młody człowiek z moją pozycją, jak to pani nazywa…

– Ja nie wymyśliłam tego wyrażenia, – Bessie Alden weszła mu w słowo. – Widziałam je w wielu książkach.

– No proszę! Zawsze w swoich książkach. Ktoś z moją pozycją, zatem, postępuje bardzo właściwie, bez względu na to, co robi. Tyle chciałem powiedzieć.

– Cóż, jeśli pańscy rodacy są z pana zadowoleni, – powiedziała Bessie Alden, śmiejąc się, – ja nie powinnam narzekać. Ale bez względu na to i tak uważam, że powinien pan być mądrym człowiekiem z wielkim charakterem.

– To tylko teoria, – oświadczył Lord Lambeth. – To jankeski przesąd, polegać na takich teoriach.

– I szczęśliwy ten kraj, – powiedziała Bessie Alden, – w którym zwykłe przesądy są w tak wysokim poważaniu!

– W każdym bądź razie, – zauważył Lord Lambeth, – nie uważam siebie za takiego głupca, jakiego próbuje pani ze mnie robić.

– Nie powiedziałam niczego takiego, ale powtórzę, że jest pan rozczarowujący.

– Droga pani Alden, – wyrzucił z siebie młody człowiek, – jestem najlepszym kompanem, jakiego może pani znaleźć!

– Jeśli tylko szukałabym jakiegoś! – powiedziała Bessie Alden z uśmiechem.

Pani Westgate miała znacznie więcej dobrych znajomych w Londynie, niż była skłonna przyznać i od samego początku pobytu w Londynie starała się odświeżyć te znajomości, a przynajmniej większość z nich. Gościnność jej przyjaciół była bezgraniczna, więc, zwykłą koleją rzeczy, często bywała w gronie swoich znajomych. Bessie Alden, tym sposobem, miała wspaniałą okazję przyjrzeć się bliżej angielskiemu towarzystwu. Chodziła na bale i tańczyła, uczestniczyła w rozmowach przy posiłkach, słuchała

koncertów (na koncertach Bessie tylko słuchała), podziwiała galerie. Spędzała wspaniały czas, a jej oczarowanie było szczere a ciekawość nieograniczona i wdzięczna za każdą nadarzającą się okazję. Ze szczególną intensywnością przeżywała spotkania z ludźmi o pewnych talentach, spotkania ze słynnymi autorami, artystami, filozofami i mężami stanu, spotkania z ludźmi, których wcześniej znała tylko z dystansu, a których zawsze obdarzała ogromnym szacunkiem. Teraz stanowili oni część dystyngowanych salonów i robili na niej wrażenie gwiazd, które zerwały się z nieba i stały się bardzo rzeczywiste, zdradzając czasami cechy, których nie można by się było spodziewać po ciałach niebieskich. Bessie, która znała tak wiele jej współczesnych tylko z reputacji, przeżywała wiele osobistych rozczarowań, ale z drugiej strony, doświadczała też niezliczonych satysfakcji i porywów entuzjazmu, którymi to doświadczeniami dzieliła się z pewną młodą przyjaciółką z Bostonu, z którą przez cały czas pobytu prowadziła ożywioną korespondencję. Z niektórymi próbowała dzielić się również z Lordem Lambeth, który był codziennym gościem w ich hotelu, i którego nawet pani Westgate musiała zaliczyć do grona oddanych wielbicieli. Kapitan Littledale, jak zostało potwierdzone, przebywał w Indiach, a o wielu innych, którzy tak wspaniale bawili się w czasie swojego pobytu w Nowym Jorku, nie udało się uzyskać żadnej informacji. Te nieliczne nieobecności z powodzeniem rekompensował Lord Lambeth, spychając na dalszy plan krótką pamięć o pozostałych. Zabierał je do parków, pokazywał prywatne kolekcje obrazów i zapraszał je również do swojego domu. Pani Westgate, jak było w zwyczaju amerykańskich dam, wykorzystywała dyplomatyczne drogi, aby dostać się w pobliże angielskiego dworu, nagabywała tych na wyższych stanowiskach, żywiąc głębokie przekonanie, że jest to jedna z najważniejszych powinności amerykańskich urzędników dyplomatycznych aby organizować sposobność dla rodaków aby dostać się na salony.

Lord Lambeth zapewniał, że nienawidzi salonów, ale towarzyszył im w wycieczce do Pałacu Buckingham, dokąd zabrał je swoim najlepszym powozem. Założył na tę okazję wspaniały smoking i Bessie Alden była pod silnym wrażeniem jego prezencji, zwłaszcza gdy na jej raczej mało przemyślane pytanie, czy jest on lojalnym podwładnym, odpowiedział, że pozostaje JEJ lojalnym podwładnym. Podkreślił swoje oddanie tańcząc z nią na królewskim balu, na który obie panie zdobyły zaproszenie i nawet nie był zbyt mocno zdegustowany, gdy dała mu do zrozumienia, że tańczy bardzo słabo. Był dla niej bezgranicznie miły, a ona pytała samą siebie, co mogło być przyczyną tej jego nagłej uprzejmości, a najbardziej naturalną odpowiedzią zdawało się to, że jest to najwyraźniej cecha jego charakteru. Gdy tylko te wrażenia z londyńskiego życia zaczęły nawarstwiać się na niej, zupełnie zapomniała o ostrzeżeniach wypowiadanych przez jej siostrę na temat publicznej opinii. Wtedy wydawały jej się bardzo nieprzyjemne, a teraz nie znajdowała powodu, dla którego musiałaby o nich pamiętać, miały tak niewiele wspólnego z rzeczywistością, której była częścią i było w tym coś oburzającego aby je pamiętać, a dla Bessie oburzające było to, żeby miała pamiętać oburzające rzeczy. Przestrogi nie wisiały nad nią jak groźba. Nie była zakochana w Lordzie Lambeth - nie miała co do tego najmniejszych wątpliwości. Musimy tu natychmiast zauważyć, że jeśli młoda kobieta potrzebuje upewniać samą siebie w takim względzie, to tylko świadczy o tym, że stan jej uczuć jest bardzo wątpliwy, i rzeczywiście, Bessie Alden nie próbowała oszukiwać samej siebie, że czuje pewne przywiązanie do młodego arystokraty. Wmawiała sobie, że podobają jej się ludzie w jego typie - nieskomplikowani, spontaniczni, męscy, ze zdrowym angielskim temperamentem. Gdy myślała o nim, myślała w taki sposób, w jaki kobiety myślą o młodych mężczyznach, których lubią: że jest on odważny (czego tak naprawdę osobiście nie sprawdziła), uczciwy i szarmancki, do tego dochodzą jeszcze opi-

nie o przystojnej aparycji. Była dodatkowo całkowicie świadoma jego pozostałych zalet, które wyobrażała sobie jako szczególne predyspozycje młodego człowieka z ogromnymi możliwościami, chociaż nie potrafiłaby skonkretyzować, jakiego rodzaju były te możliwości, ale w jej przekonaniu, były to predyspozycje do wielkich czynów, do dawania przykładu, do wywierania wpływów, do propagowania szczęśliwości i do wspierania sztuki. Posiadała pewne przekonania jaki powinien być młody człowiek z jego wspaniałą pozycją i starała się na siłę doszukać w nim tych ideałów, starała się dopasować tekturowy szablon do cienia na ścianie. Ale ten tekturowy szablon, który Bessie Alden stworzyła, nie do końca pasował do rzeczywistego obrazu Lorda Lambeth, i ten brak harmonii martwił ją czasami bardziej niż się spodziewała. Gdy nie było go w pobliży, nie było to tak dokuczliwe, w takich chwilach wydawał jej się wystarczająco poważny i uprzejmy. Ale gdy siedział w zasięgu jej wzroku, śmiejąc się i rozmawiając ze zwyczajnym dla niego poczuciem humoru i otwartością, jej oczekiwania wobec niego rosły, i czuła z silną wyrazistością, że nawet jeśli jego pozycja była wysoka, to on sam nie posiadał w sobie nic z tej wzniosłości. Potem jej wyobraźnia wędrowała z dala od niego, bo nie trzeba dodawać, że w takich chwilach musiał być przez nią postrzegany jako niezmiernie nudny. Obawiam się, że gdy wyobraźnia Bessie pracowała w taki niepoprawny sposób, to czyniło ją to nie najbardziej towarzyską osobą, ale z drugiej strony, te okazjonalne ataki obojętności mogły, w oczach Lorda Lambeth, dodawać jej osobistego uroku. To z powodu tego uroku od początku czuł, że ocenia go ona i mierzy z większą nonszalancją - biorąc pod uwagę jej swobodę bycia i okoliczności - aniżeli niejedna z młodych dam, z którymi pozostawał w podobnie zażyłych relacjach. To samopoczucie, jak również przekonanie, że ona go lubi, było bardzo miłe dla Lorda Lambeth. Łudził się, że udało mu się zaskarbić jej wdzięczność, co nieodmiennie stanowiło przedmiot zabiegań młodych mężczyzn o znacznej pozycji i

zamożności - bycie lubianym z powodu osobistych cech. Prawdą jest, że jakiś doradca ze skłonnością do cynizmu, mógłby mu podszepnąć: "Lubianym z powodu osobistych cech? Tak; ale nie do końca!" W każdym bądź razie, miał nadzieję, że był lubiany.

Może wydawać się to mało znaczącym faktem - chociaż z pewnością prawdziwym - że Bessie Alden, gdy znudzona jego towarzystwem, czuła się w obowiązku aby dokładać starań, żeby lubić go jeszcze bardziej. Powiedziałem, że czuła się w obowiązku, bo według niej był on bardzo uprzejmy w stosunku do jej siostry, doszła więc do wniosku, że jest uczciwe z jej strony aby myśleć o nim na tyle dobrze, na ile on myślał o niej. Możliwe jednak, że te starania nie zawsze jej się udawały tak, jakby tego chciała, bo często efektem jej wysiłków było tylko zdenerwowanie, które ujawniało się w postaci ostrej krytyki niektórych z brytyjskich instytucji. Bessie bywała w miejscach, gdzie spotykała Lorda Lambeth, ale często w takich, gdzie ani go nie było, ani się go nie spodziewano i to przeważnie w takich miejscach miała okazję spotykać tych sławnych ludzi, o których wspomniano wcześniej. Po pewnym czasie sformułowała swoją teorię, że jeśli Lord Lambeth ma się gdzieś pojawić, to ona nie ma tam szans na spotkanie poetów czy filozofów, w konsekwencji czego - i była to oczywista konsekwencja - w rozmowach z Lordem Lambeth wyliczała mu znane nazwiska osób, które miała okazję spotkać.

– Wydaje się pani bardzo zainteresowana tego typu ludźmi, – powiedział Lord Lambeth pewnego dnia, tak jakby nagle się tym zainteresował.

– To ludzie, których poznanie jest dla mnie największą atrakcją Anglii, – odpowiedziała Bessie Alden.

– Przypuszczam, że to dlatego, że czyta pani za dużo książek, – powiedział uprzejmie Lord Lambeth.

– Nie czytam za dużo. To raczej dlatego, że dużo o nich myślę w domu.

– Och, rozumiem, – zauważył młody arystokrata. – W Bostonie.

– Nie tylko w Bostonie, wszędzie, – powiedziała Bessie. – Mamy dla nich dużo szacunku, u nas tacy ludzie są zapraszani do najlepszych domów.

– Ośmielę się powiedzieć, że ma pani rację. Ale nie mogę się pochwalić, że znam wiele takich osób.

– To wielka szkoda, że pan nie zna, – oświadczyła Bessie Alden. – Dobrze by to panu zrobiło.

– Prawdopodobnie tak, – zgodził się pokornie Lord Lambeth. – Ale muszę wyznać, że często nie podoba mi się ich powierzchowność.

– Mnie również - przynajmniej niektórych. Ale wielu z nich to bardzo interesujący ludzie.

– Zdarzyło mi się rozmawiać z dwoma lub trzema, – kontynuował młody człowiek, – i według mnie, mają oni pewien denerwujący zwyczaj ostentacyjnej uniżoności.

– Ale dlaczego mieli by się uniżać?

– Nie mam bladego pojęcia. No właśnie, dlaczego?

– Może tak się tylko panu wydaje? – powiedziała Bessie.

– Cóż, oczywiście, – odparł jej rozmówca, – to coś, czego nie da się udowodnić.

– W Ameryce nie uniżają się.

– A więc muszą być znacznie lepszym towarzystwem.

Bessie milczała przez chwilę.

– To jedna z tych rzeczy, które nie podobają mi się tutaj, w Anglii, – powiedziała, – to odseparowywanie ludzi, którzy coś sobą reprezentują.

– Jak mam rozumieć to odseparowywanie?

– Mam na myśli zapraszanie ich tylko do niektórych domów. Tak rzadko można ich spotkać.

Lord Lambeth spojrzał na nią przenikliwie.

– O jakich właściwie ludziach pani mówi?

– Mówię o znanych ludziach - artystach, pisarzach - o mądrych ludziach.

– Ale są tu także inni sławni ludzie, oprócz artystów, – powiedział Lord Lambeth.

– A więc z pewnością są odseparowywani, – powtórzyła młoda dama.

– I są też inni mądrzy ludzie, – dodał Lord Lambeth.

Bessie Alden spojrzała na niego i lekko się uśmiechnęła.

– Niezbyt wielu, – powiedziała.

Przy innej okazji - tuż po jednym z przyjęć - wyznała mu, że jest coś jeszcze, czego nie lubi w Anglii.

– Och, naprawdę! – wykrzyknął, – czy nie ma pani dość tych krytyk?

– Ale ja wcale nie krytykuję, – powiedziała Bessie, – ja tylko chciałam powiedzieć, że nie lubię megalomanii.

– Ależ ja nie jestem megalomanem, – oświadczył Lord Lambeth ze śmiechem.

– Oczywiście że pan jest, wszyscy jesteście, i myślę, że to odpychające, – powiedziała Bessie.

– Nigdy mi się nie zdarzyło, żeby młoda dama wyrażała się w ten sposób. Czy ktoś szczególnie potraktował panią impertynencko? – zapytał Lord Lambeth.

– Nie chodzi mi o to, – powiedziała Bessie, – chodzi o wasze przekonanie, że macie prawo traktować ludzi z wyższością.

– Trudno się z tym pani pogodzić, ale myślę, że czasami ten odrażający sposób myślenia pomaga zaoszczędzić wiele kłopotów.

– Raczej jest przyczyną wielu kłopotów, w każdym bądź razie jest odpychający.

– Ale jakiś porządek musi być. Pierwsi nie mogą iść na końcu.

– A kogo pan uważa za pierwszych?

– Ach, próbuje pani podważać odwieczne zasady, – powiedział Lord Lambeth.

– Jeśli takie są wasze odwieczne zasady, to nic dziwnego, że niektóre z waszych reguł społecznych są odpychające, – zauważyła Bessie Alden z wcale uroczą zaciętością w głosie. – Oczywiście ja jestem młoda, więc idę na końcu; ale proszę sobie wyobrazić, co czuje Kitty, gdy ktoś jej daje do zrozumienia, że musi przepuścić innych przodem.

– Nie przypuszczam, żeby ktoś mógłby dopuścić się takiego nietaktu, – zaoponował Lord Lambeth.

– Jest zmuszana, żeby przyjąć to do wiadomości, – mówiła z naciskiem młoda dama, – tak jakby obawiano się, że może nie rozumie tego sama. Nie, macie naprawdę ładny kraj, – dodała Bessie Alden, – ale wasza megalomania jest odpychająca.

– Zgodzę się, że może to nie być przyjemne dla pani siostry, – odparł Lord Lambeth z coraz większą powagą. Ale Bessie Alden zdołała osiągnąć tyle, że nie był w stanie wyprzeć się zasadności jej opinii, ani wywinąć się pod pretekstem społecznej użyteczności.

Przez cały ten czas, Percy Beaumont był znacznie mniej częstym gościem w hotelu Jones'a niż jego arystokratyczny krewny; właściwie to tylko dwa razy odwiedził swoje amerykańskie znajome. Lord Lambeth, który widział się z nim często, wypomniał mu to, oświadczając, że chociaż pani Westgate nie mówiła na ten temat, to z całą pewnością musi czuć się zraniona takim zaniedbaniem.

– Ma za dużo zmartwień, żeby o tym mówić, – powiedział Lord Lambeth.

– To czcza gadanina, – powiedział Percy Beaumont, – Ludzie nie cierpią aż tak bardzo z takiego powodu!

I chociaż nie posłał przeprosin do hotelu, próbował, w pewnym sensie, usprawiedliwić swoją nieobecność.

– Ty jesteś tam codziennie, – powiedział, – to dla mnie wystarczający powód, żeby tam nie bywać.

– Nie rozumiem dlaczego. Jest tam miejsce dla nas dwóch.

– Nie mam zamiaru być świadkiem twoich nieobyczajnych pasji, – powiedział Percy Beaumont.

Lord Lambeth rzucił mu zimne spojrzenie i przez chwilę milczał.

– Niekoniecznie jest tak, jak podpowiada ci wyobraźnia, – odpowiedział sucho, – zważywszy jak słabo sobie radzę w takich sytuacjach.

– Nie chcę nic o tym wiedzieć, absolutnie nic, – powiedział Beaumont. – Twoja matka, za każdym razem, gdy mnie spotyka, pyta, czy uważam, że jesteś zupełnie stracony, Lady Pimlico reaguje podobnie. Dla mnie lepiej jest, gdy mogę powiedzieć, że nic o tym nie wiem, że nigdy tam nie chodzę. Trzymam się z daleka, żebym nie był zmuszony kłamać. Jak wcześniej powiedziałem, same muszą się o ciebie zatroszczyć.

– Jesteś nieprzyzwoicie rozważny, – powiedział Lord Lambeth, – mnie nigdy o nic nie pytają.

– Bo się obawiają. Obawiają się, że cię zdenerwują i tylko pogorszą sytuację. Podchodzą do tego bardzo ostrożnie i w jakiś sposób udaje im się zdobyć informacje, które je interesują. Wiedzą o wszystkim, co robisz. Wiedzą, że byłeś razem z nimi w katedrze Św. Pawła i gdzie udaliście się później? Do tunelu pod Tamizą.

– Jeśli wszystko, co wiedzą jest takie prawdziwe, nie mam się czego obawiać, – powiedział Lord Lambeth.

– W każdym bądź razie, wiedzą, że odwiedzałeś "atrakcje stolicy". Myślą - co jest dla mnie zrozumiałe - że jeśli zwiedzasz atrakcje stolicy w towarzystwie młodej Amerykanki, to jest to powód do obaw.

Lord Lambeth odpowiedział na tę insynuację szyderczym śmiechem, podczas gdy jego rozmówca kontynuował po krótkiej przerwie:

– Właśnie oświadczyłem, że nie chcę nic wiedzieć o tej aferze, ale muszę przyznać, że jestem ciekawy, czy masz zamiar oświadczyć się pani Bessie Alden.

Na tę uwagę Lord Lambeth nie udzielił natychmiastowej odpowiedzi, zastanawiał się marszcząc brwi.

– Na Jowisza! – powiedział, – zapędzają się zdecydowanie zbyt daleko. Ale BĘDĄ mieli swój powód do obaw - obiecuję.

Percy Beaumont zaczął się śmiać.

– Nie odwołuj swoich obietnic. Wcześniej obiecywałeś, że namówisz matkę, aby ich odwiedziła.

Lord Lambeth był pogrążony w myślach.

– Poprosiłem ją aby je odwiedziła. – Odparł krótko.

– Odmówiła?

– Na razie tak, ale jeszcze zmieni zdanie.

– Przysięgam, – powiedział Percy Beaumont, – że jeśli jej obawy wzrosną, na pewno to zrobi.

Lord Lambeth przyjrzał mu się uważnie, potem kontynuował.

– Odwiedzi dziewczynę osobiście.

– Jak masz zamiar to sprawić?

– Będzie błagała ją, żeby się usunęła, albo będzie próbowała ją przekupić. Nie cofnie się przed niczym.

Lord Lambeth zamilkł i odwrócił się, jego towarzysz patrzył jak robi dwadzieścia kroków a potem powoli wraca.

– Zaprosiłem panią Westgate i panią Alden do Branches, – powiedział, – i tego wieczora mam zamiar wyznaczyć datę.

– I masz zamiar zaprosić matkę i siostry aby je poznały?

– Koniecznie!

– To będzie sygnał dla Księżnej, aby podjąć działanie, – powiedział Percy Beaumont. – Podejrzewam, że przyjmie zaproszenie.

– Może robić, co zechce.

Beaumont spojrzał na Lorda Lambeth.

– A więc naprawdę masz zamiar oświadczyć się pani Alden?

– Lubię sposób, w jaki o tym mówisz! – wykrzyknął młody człowiek. – Nie obawiaj się, nie połknie mnie!

– Na pewno nie zostawi cię na kolanach, – powiedział Percy Beaumont. – Co użyjesz na przynętę?

– Mówisz o oświadczynach, ale poczekaj aż rzeczywiście się oświadczę, – kontynuował Lord Lambeth.

– Racja, mój przyjacielu, poczekajmy, a tymczasem, przemyśl to, – powiedział Percy Beaumont.

– Ona jest czarująca, – powiedział w zamyśleniu jego lordowska mość.

– Oczywiście, że jest czarująca. Nie znam bardziej czarującej osoby, bez wątpienia. Ale nie jest jedyną czarującą osobą w okolicy.

– Lubię jej charakter, – zauważył Lord Lambeth, tak jakby próbował dokuczyć kuzynowi.

– A cóż takiego szczególnego w jej charakterze?

– Jest odważna, wypowiada się bez zahamowań i uważa siebie za tak samo dobrą, jak ktokolwiek inny. Ona jest jedyną dziewczyną, która nie umiera z chęci poślubienia mnie.

– Skąd wiesz, jeśli jej o to nie zapytałeś?

– Nie wiem skąd, ale wiem.

– Wypytywała mnie sporo o twój stan posiadania i tytuły, – powiedział Beaumont.

– Mnie również pytała, bez przerwy, – przyznał Lord Lambeth. – Ale pytała tylko z ciekawości, wiesz dobrze.

– Z ciekawości? Przysięgam, że potrzebowała takich informacji. Możesz być pewny, że myśli tylko o tym, żeby się z tobą ożenić, dokładnie tak samo, jak wszystkie inne.

– Nie chciałbym się przekonać, że to prawda, daję słowo, nie chciałbym.

– Jeśli miałoby do tego dojść pomiędzy wami, to zaklinam cię, daj temu spokój, – powiedział Percy Beaumont.

Pani Westgate, ze swej strony, miała wiele do powiedzenia w temacie sporadycznych wizyt pana Beaumonta i nieobecności Księżnej Bayswater. Wyznała jednak, że widzi więcej korzyści z tej ostatniej okoliczności, aniżeli mogłaby mieć satysfakcji, gdyby ta wielka dama zdecydowała się je poznać.

– To znaczące, – powiedziała, – bardzo znaczące. To wspaniały dowód na to, że odczuła swoją mizerność. Tego dnia, gdy siedzieliśmy przy stole z Lordem Lambeth, naprawdę było mi go żal.

Nadmieniliśmy wcześniej, że wszelkie rozrywki, których Lord Lambeth zapewnił swoim amerykańskim przyjaciółkom, nie uwzględniały zaszczytu znalezienia się w obecności jego zaniepokojonej matki. Zaprosił do nich całą plejadę swoich przyjaciół, ale damy z jego najbliższej rodziny wyróżniły się - według opinii pani Westgate, której opinie cechowały się bezlitosną przenikliwością - w szczególny sposób, swoją nieobecnością.

– Nie chciałabym powiedzieć, czegoś, co może nie przypadło by ci do gustu, – powiedziała Bessie Alden, – ale nie rozumiem skąd u ciebie tyle teorii w temacie biednej matki Lorda Lambeth. Znasz wielu młodych mężczyzn w Nowym Jorku, nie interesując się zupełnie ich matkami.

Pani Westgate spojrzała na swoją siostrę i odwróciła się.

– Moja droga Bessie, jesteś po prostu wspaniała! – powiedziała,

– Jedno jest pewne, – ciągnęła młoda dama, – jeśli miałabym powody zakładać, że jestem przyczyną przykrości - jakkolwiek nieświadomie - dla rodziny Lorda Lambeth, – naciskałabym, aby…

– Abyśmy natychmiast opuściły Anglię, – powiedziała pani Westgate.

– Nie, nie to chciałam powiedzieć. Pragnę wybrać się do National Gallery, chcę zobaczyć Stratford-on-Avon i katedrę Canterbury. Ale nalegałabym, żeby Lord Lambeth więcej nas nie odwiedzał.

– To by było bardzo skromne i uczciwe z twojej strony, ale nie wierzę, żebyś to teraz zrobiła.

– A dlaczego tak myślisz? – zapytała Bessie Alden.– Czy straciłam moją skromność?

– Za bardzo ci na nim zależy. Miesiąc temu, gdybyś powiedziała, że nie, to uwierzyłabym, że mówisz zupełnie szczerze. Ale teraz, moja droga, – powiedziała pani Westgate, – nie przyjdzie ci to z taką łatwością odmówić sobie przyjemności spotkania Lorda Lambeth. Przewidywałam to.

– Mylisz się, – powiedziała Bessie. – Nic nie rozumiesz.

– Moja droga, nie sprzeciwiaj mi się, – odparła jej siostra.

– Dziś znam go lepiej, z pewnością, jeśli to masz na myśli, – powiedziała Bessie. – I bardzo go lubię. Ale nie lubię go aż tak bardzo, żeby wpędzać go w konflikt z własną rodziną. Chociaż nie wierzę, że mógłby mieć jakiekolwiek kłopoty.

– Podoba mi się sposób, w jaki mówisz "chociaż", – odparła pani Westgate. – Przyznaj się, wyszłabyś za niego za mąż?

– Oczywiście, że nie, – odparła młoda dama.

Pani Westgate zdawała się lekko zbita z tropu.

– A to dlaczego? – dopytywała się.

– Bo nie chcę, – powiedziała Bessie Alden.

Następnego ranka, po rozmowie, którą przytoczyliśmy między Lordem Lambeth i Percy Beaumontem, panie z hotelu Jones'a otrzymały wiadomość od jego lordowskiej mości z zaproszeniem na wizytę w Branches Castle, w najbliższy wtorek. "Przygotowałem, mam nadzieję, bardzo atrakcyjne przyjęcie," pisał młody arystokrata. "Kilka osób, które panie już znają oraz moja matka i siostry, czekające zbyt długo na przyjemność poznania was." Bessie Alden nie zwlekała z podzieleniem się z siostrą wiadomością, zwracając uwagę, że niesprawiedliwie oceniała Księżną Bayswater, której wrogie nastawienie zostało w tak oczywisty sposób zaprzeczone.

– Ale poczekaj aż ją spotkamy, – powiedziała pani Westgate. – i jeśli mamy spotkać się w domu jej syna, tym bardziej powinna poczuwać się do obowiązku odwiedzenia wcześniej nas.

Bessie nie musiała długo czekać i okazało się, że matka Lorda

Lambeth rzeczywiście poczuwała się do obowiązku zasugerowanego przez panią Westgate. Następnego dnia, wczesnym popołudniem, damy z Ameryki otrzymały dwa bileciki wizytowe - jeden z nich z imieniem Księżnej Bayswater, a drugi hrabiny Pimlico. Pani Westgate zerknęła na zegar.

– Nie ma jeszcze czwartej, – powiedziała, – będzie to wczesna wizyta; chcą się z nami zobaczyć, a więc przyjmiemy je.

Wydała niezbędne polecenia aby niezwłocznie wprowadzić damy, gdy przybędą. Krótko potem damy przybyły, panie zostały sobie przedstawione i nastąpiła szczera wymiana zwyczajowych uprzejmości. Księżna była wysoką kobietą ze zdrową, gładką cerą; Hrabina Pimlico była bardzo ładna i dystyngowana.

Księżna zdawała się być zajęta sama sobą, gdy zajmowała swoje miejsce, niewiele uwagi zwracając na panią Westgate.

– Żywię przekonanie, że mój syn uprzedził panie, że pragnę się z nimi spotkać, – oświadczyła.

– To bardzo miło z pani strony, – powiedziała pani Westgate bez emocji - jej opinie niezupełnie pozostawały w zgodzie z oświadczeniem, ale powstrzymała się od wyrażenia własnego przekonania.

– Mówi, że były panie bardzo dla niego dobre, w Ameryce, – powiedziała Księżna.

– Bardzo nam miło, – odpowiedziała pani Westgate, – jeśli udało nam się sprawić, że czuł się tam mniej lub bardziej komfortowo.

– Z tego co wiem, pozostawał w pani domu, – zauważyła Księżna Bayswater przyglądając się Bessie Alden.

– Bardzo krótki czas, – powiedziała pani Westgate.

– Och! – odparła Księżna, nie przestając wpatrywać się w Bessie, która w tym czasie była zajęta rozmową z jej córką.

– Czy podoba się pani w Londynie? – zapytała Lady Pimlico, przerywając przeciągające się badawcze spojrzenie, którym zaszczyciła Bessie, jej twarz, dłonie, suknię i fryzurę.

– Muszę powiedzieć, że bardzo mi się podoba, – powiedziała Bessie.

– A ten hotel?

– Jest tu bardzo wygodnie, – odparła Bessie.

– Lubi pani pozostawać w hotelach? – dopytywała się Lady Pimlico po chwili przerwy.

– Uwielbiam podróżowanie, – powiedziała Bessie, – i przypuszczam, że hotele są nieodzowną częścią każdej podróży. Ale nie są tą częścią, którą lubię szczególnie.

– Ja nie cierpię podróży, – powiedziała Hrabina Pimlico i skierowała swoją uwagę na panią Westgate.

– Mój syn powiedział mi, że wybierają się panie do Branches, – kontynuowała rozmowę Księżna.

– Lord Lambeth był uprzejmy i oczekuje naszych odwiedzin, – powiedziała pani Westgate, która zauważyła, że jej rozmówczyni przygląda jej się teraz ze zwyczajową miną osoby z wyższych sfer. Pewną satysfakcję dawała jej myśl, która przyszła jej do głowy, gdy przyjrzała się sukni Księżnej, a której to myśli nie wyraziła na głos: "Musi być zaskoczona tym, jak dobrze jestem ubrana!"

– Poprosił mnie abym przyszła, ale nie wiem, czy będę mogła, – powiedziała cichym głosem Księżna.

– Obiecał nam, że panią spotkamy, – odparła pani Westgate.

– Nie cierpię prowincji o tej porze roku, – oświadczyła Księżna.

Pani Westgate drgnęła lekko.

– Myślę, że poza miastem musi być teraz ładniej niż w Londynie.

Ale wzrok Księżnej znowu powędrował w inne miejsce; przyglądała się wnikliwie Bessie. Po pewnej chwili wstała powoli, podeszła do krzesła, które stało puste po prawej stronie młodej damy i bez słowa usiadła. Ponieważ była majestatyczną osobą o znacznych rozmiarach, ta nic nieznacząca zmiana miejsca, nabrała charakteru aktu o wyraźnej doniosłości. Towarzyszyło temu

pewne zakłopotanie, któremu spróbowała przeciwdziałać Lady Pimlico, zwracając się do pani Westgate.

– Ośmielę się powiedzieć, że prowadzi pani bardzo aktywny tryb życia, – zauważyła.

– Nie tak bardzo. Jesteśmy tu obcymi, a poza tym nie przyjechałyśmy tu żeby oddawać się życiu towarzyskiemu.

– Rozumiem, – powiedziała Lady Pimlico. – W mieście jest wiele atrakcji o tej porze roku.

– Jest wspaniale, – odparła pani Westgate. – Ale odwiedzamy tylko kilka osób, które znamy.

– Oczywiście nikt nie lubi wszystkich, – powiedziała Lady Pimlico.

– Dużo zależy od samego towarzystwa, – zauważyła pani Westgate.

W tym czasie Księżna rozmawiała z Bessie.

– Mój syn powiedział mi, że młode damy w Ameryce są bardzo bystre.

– Cieszę się, że zrobiły na nim takie dobre wrażenie, – odparła Bessie z uśmiechem.

Księżna nie uśmiechała się; jej szeroka rumiana twarz pozostawała nieruchoma.

– Łatwo zrobić na nim wrażenie, – powiedziała. – Dla niego każdy jest bystry, i niektórzy czasami są.

– Czasami, – przyznała Bessie, cały czas z uśmiechem.

Księżna patrzyła na nią przez krótką chwilę, a potem powiedziała:

– Lambeth jest łatwo podatny, ale też łatwo zmienia zdanie.

– Zmienia zdanie? – zapytała Bessie.

– Jest bardzo niestały. Nie można na nim polegać.

– Ach, – powiedziała Bessie, – nie mogę się z tym zgodzić. Polegamy na nim cały czas - ja i moja siostra - i nigdy nie sprawił nam zawodu.

– Jeszcze zdąży was rozczarować, – powiedziała Księżna.

Bessie zaśmiała się delikatnie, jak gdyby rozbawiona uporem Księżnej.

– Myślę, że to zależy od tego, jak wiele się po nim spodziewamy.

– Mniej - lepiej, – zapewniła matka Lorda Lambeth.

– Cóż, – powiedziała Bessie, – nie oczekujemy niczego niemożliwego.

Księżna zamilkła na chwilę, chociaż zdawało się, że ma ochotę powiedzieć coś więcej.

– Lambeth mówi, że poznał panią dobrze, – nagle zaczęła.

– Często u nas bywa; jest bardzo dla nas przyjazny, – powiedziała Bessie Alden.

– Ośmielę się zauważyć, że są panie do tego przyzwyczajone. To podobno powszechne w Ameryce.

– Bycie przyjaznym? – dopytywała się młoda dama z uśmiechem.

– Jeśli chce to pani tak ująć. Jestem pewna, że macie także inne wyrażenia.

– Z pewnością czasami nie potrafimy się nawzajem zrozumieć, – powiedziała pani Westgate, która zakończyła rozmowę z Lady Pimlico i mogła poświęcić swoją uwagę starszej damie.

– Mówię o młodym mężczyźnie odwiedzającym tak często młode damy, – wyjaśniła księżna.

– Ale tu w Anglii, – powiedziała pani Westgate, – młode damy zapewne nie odwiedzają młodych mężczyzn?

– Niektóre tak - a jakże! – oświadczyła Lady Pimlico. – Jeśli młody mężczyzna jest doskonałą *PARTI*.

– Bessie, musisz o tym pamiętać, – powiedziała pani Westgate. – Moja siostra, – dodała, – jest typem podróżnika. Robi zapiski wszelkich zadziwiających faktów, z którymi się spotyka, w swoim małym notatniku, który trzyma w tym celu.

Księżna zarumieniła się lekko; rozejrzała się po pokoju, podczas, gdy jej córka zwróciła się do Bessie.

– Mój brat powiedział nam, że jest pani bardzo inteligentna. – powiedziała.

– Raczej powinien powiedzieć to o mojej siostrze, – odparła Bessie, – jeśli rzeczywiście potrzebuje mówić takie rzeczy.

– Zabawią panie długo w Branches? – księżna zapytała niespodzianie młodą damę.

– Lord Lambeth zaprosił nas na trzy dni, – powiedziała Bessie.

– Będziemy tam, – oświadczyła Księżna, - ja i moja córka.

– Będzie wspaniale! – ucieszyła się Bessie.

– Wyśmienicie! – dodała półgłosem pani Westgate.

– Mam nadzieję, że się lepiej poznamy, – kontynuowała Księżna. – W Branches goście mojego syna pozostaną pod moją specjalną opieką.

– Będziemy zaszczycone, – powiedziała pani Westgate wdzięcznie.

– Bardzo chciałabym to zobaczyć… zobaczyć zamek, – powiedziała Bessie do księżnej. – Nigdy żadnego nie widziałam, przynajmniej nie w Anglii, a jak pani wie, w Ameryce nie mamy zamków.

– A więc pani lubi zamki? – dopytywała się jej Łaskawość.

– Ogromnie! – odpowiedziała młoda dama. – Zawsze marzyłam, żeby mieszkać w zamku.

Księżna przyglądała się jej przez moment, tak jakby nie była w stanie zdecydować, czy, z punktu widzenia jej Łaskawości, było to tylko pozbawione smaku, czy nazbyt śmiałe.

– W takim razie, – oświadczyła wstając z krzesła, – pokażę pani Branches osobiście.

Po tym zapewnieniu, obie wspaniałe damy opuściły hotel.

– Jak mamy to rozumieć? – zapytała pani Westgate, gdy zostały same.

– Próbowały być uprzejme, – powiedziała Bessie, – ponieważ mamy ich odwiedzić.

– Za późno na uprzejmości, – odpowiedziała pani Westgate, niemal szorstko, – próbowały nas zaszokować swoimi wspaniałymi manierami i wyższością, a także próbowały sprawić, żebyś poczuła się *LACHER PRISE*.

– *LACHER PRISE*? Mówisz dziwne rzeczy, – odparła Bessie Alden.

– Chciały nas onieśmielić, tak żeby odechciało nam się wizyty w Branches, – ciągnęła pani Westgate.

– Wręcz przeciwnie, – powiedziała Bessie, – Księżna zobowiązała się pokazać mi to miejsce osobiście.

– Tak, możesz być pewna, że nie spuści z ciebie wzroku. Będzie ci pokazywać to miejsce od świtu do nocy.

– Masz teorię na wszystko, – powiedziała Bessie.

– A ty najwyraźniej nie masz własnego zdania.

– Nie dostrzegłam żadnej próby "zaszokowania" nas, – powiedziała młoda dama. – chociaż ich maniery nie były w najlepszym guście.

– Były w najgorszym! – oświadczyła pani Westgate.

Bessie milczała przez chwilę, ale po krótkim czasie zauważyła, że ma pewną bardzo dobrą teorię.

– Przyszły, żeby mi się przyjrzeć, – powiedziała Bessie tak, jakby była to bardzo trafna hipoteza.

Pani Westgate oddała jej sprawiedliwość, przyjęła ją z uśmiechem i nazwała bardzo błyskotliwą, podczas gdy w rzeczywistości czuła, że sceptycyzm młodszej siostry, albo jej wspaniałomyślność i idealizm, jak czasami trafnie nazywała tę skłonność, była tylko zasłoną dla ironii. Bessie jednak pozostawała w kontemplacyjnym nastroju przez resztę dnia, a także cały następny ranek.

Nazajutrz, przed lanczem, pani Westgate opuściłą hotlowy pokój na godzinę i pozostawiła siostrę pochłoniętą pisaniem listu. Gdy wróciła, natknęła się przed wejściem do hotelu na Lorda Lambeth, który właśnie wychodził. Miała wrażenie, że wyglądał

na nieco zakłopotanego, w każdym bądź razie, był z pewnością w nie najlepszym humorze.

– Przykro mi, że mnie nie było. Czy nie zechce pan wrócić? – zapytała.

– Nie, – odparł młody człowiek, – Nie mogę. Widziałem się z pani siostrą. Widzą mnie panie po raz ostatni.

Potem przyglądał jej się przez moment i ujął jej dłoń.

– Do widzenia, pani Westgate, – powiedział. – Była pani dla mnie bardzo miła.

I z dziwnym, smutnym wyrazem przystojnej twarzy odwrócił się i odszedł.

Weszła do pokoju i znalazła Bessie w dalszym ciągu zajętą listem, chociaż, jak pani Westgate zauważyła, siedziała przy stoliku z piórem w ręce, ale nie pisała.

– Lord Lambeth był tutaj, – powiedziała w końcu starsza siostra.

Wtedy Bessie wstała od stołu i spojrzała na nią z poważną miną. Pochyliła się lekko i wyznała przyciszonym głosem.

– Powiedziałam mu, – mówiła wolno, – że nie możemy udać się do Branches.

Pani Westgate zdawała się lekko poddenerwowana.

– Mógł poczekać, – powiedziała uśmiechając się, – aż zobaczysz jego zamek.

Później, jakąś godzinę później, powiedziała:

– Moja droga Bessie, żałuję, że go odrzuciłaś.

– Nie mogłam, – odparła Bessie łagodnie.

– Byłby doskonałą partią, – powiedziała pani Westgate.

– Nie mogłam, – powtórzyła Bessie.

– Przynajmniej po to, – dodała starsza siostra, – żeby damy nie pomyślały, że udało im się nas zastraszyć!

Bessie Alden odwróciła się, ale po chwili powiedziała:

– Były naprawdę interesujące, nie miałabym nic przeciwko, żeby jeszcze raz je zobaczyć.

– Także ja! – wykrzyknęła pani Westgate znacząco.

– I chciałam zobaczyć zamek, – powiedziała Bessie. – Ale teraz, nie pozostaje nam nic innego tylko opuścić Anglię, – dodała.

Jej siostra spojrzała na nią.

– Nie chcesz już zobaczyć National Gallery?

– Już nie.

– Ani katedry Canterbury?

Bessie zastanowiła się.

– Możemy się tam zatrzymać w drodze do Paryża, – powiedziała.

Lord Lambeth nie zwierzył się ze swojego niepowodzenia Percy'emu Beaumont i czuł się ogólnie bardzo źle, ale Percy Beaumont, gdy dowiedział się, że obie damy opuszczają Londyn, zastanawiał się dość intensywnie, co mogło je do tego sprowokować, aż Księżna Bayswater przyszła mu z pewną pomocą.

Obie panie wyjechały do Paryża, a pani Westgate psuła atmosferę podróży powtarzając od czasu do czasu:

– Najbardziej żałuję tego, że będą sobie myśleć, że nas zastraszyły.

Ale Bessie Alden zdawała się niczego nie żałować.